

# SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA  
ulica Wexslarska Nr. 3. w Trafice, róg  
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK  
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct  
z przesyłką do domu . . . . . 85. ct  
na prowincji kwartalnie . . . . . 90. ct  
za granicą . . . . . 1 złr. —  
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 18.

Lwów, 27. Listopada 1879.

Rocznik I.

## Rocznice narodowo - polityczne.

Rok 1830—1879.

Wielką otuchą napawa nas każdoczesny rzut oka w przeszłość. Oglądając się bowiem wstecz, widzimy, że każde niemal nasze wspomnienie, każda rocznica narodowa, które czynimy umysłem i sercem, to wielkie czyny, to bohaterские usiłowania, ażeby być tem, czem każdy naród być powinien: potęgą nie tylko w świecie ducha, ale i w pośród przeciwnych prądów sił materialnych.

Walki krwawe, cierpienia, Sybir, więzienia, najszlachetniejsze poświęcenia wszystkiego co najdroższe, tułactwo, nędza — słowem wszelkie nędze tego świata, nawet to co się nazywa zwykle ofiarą — wszystko to świadczy tylko, jak głęboko pojęliśmy obowiązek.

Rocznica, którą czynimy co 29ty listopada, świadczy chlubnie o pojęciu tego obowiązku przez naród. Przed cieniami bohaterów, którzy umieli spełnić czyny nakazane koniecznością, pochylamy z pokorą czoło, a usta nasze pomimowoli, posłuszne sercu, wymawiają: Cześć im!

W miarę pochodu ku przyszłości, błędna ujemne strony owej chwili. To, co może powiedzieć krytyk czynów wojennych o roku 1831, ma wartość jedynie względną, dla owej chwili, dla czynów, które w wirze namiętności, w pośród gorącej walki, nie mogły być czynami anielskimi, lecz ludzkimi

być musiały. Dodajmy do tego zbieg okoliczności i prądów sił przeciwnych, a przekonamy się, że w istocie ocena krytyczna owej chwili jest, i może być tylko względna. Jeszcze mniej wartości musi mieć krytyka dyplomacji ówczesnego rządu Narodowego. Polityka rządu zawisała od siły i czynów na polu walki orężnej. Gdyby ówczesne szeregi wojsk narodowych, były mogły oprzeć się sile przeciwniej, sile bez ducha, ale zawsze sile wojsk rosyjskich, to i Rząd Narodowy z r. 1831 byłby uniknął wielu błędów. Powiemy nawet, że te błędy byłyby dziś uważane za czyny najświetniejsze. Każdy bowiem krok dyplomacji polskiej, poparty siłą, byłby odniósł skutek. Kiedy przeciwnie niepewność zwycięstw, albo zwycięstw lubo świetnych, lecz niestałych, była przyczyną niepewności i chwiejności dyplomacji polskiej.

Ale mimo błędów, niepowodzeń i chwilowego po walkach rozczarowania, pozostała wojna narodowa z r. 1831 dziełem olbrzymim, gdyż wstępem walki o byt polityczny w dziejach nowoczesnych.

Tak jest, w dziejach nowoczesnych kiedy jeszcze spały, spowite partykularyzmem Niemcy, kiedy Włosi wiodli bój podziemny, Polska pierwsza powstając w r. 1831 do walki o prawa nieprzedawnione, podnosiła oraz oręż w imię narodowości i jedności narodowej.

Błędy jej synów waleczących w imię wszystkich dziś sponiewieranych haseł, te błędy, powtarzamy, jakiegoż blasku dodają wojnie i jej bohaterom.

Kulturne ludy i potężne narody głów liczbą, którzy to na sztandarach swoich i kiedy wypisał tak wysoce cywilizacyjne hasło jak:

*Za naszą i waszą wolność!?*

To był błąd, tak, który nam zaszczyt przynosi. To był błąd, gdyż zbydlęcone szeregi rosyjskie nie miały i nie mogły mieć pojęcia o wolności narodowej.

Co było złożone w piersi szlachetnego narodu, to naród ten urzeczywistnić pragnął. Chciał, odzyskując byt polityczny, powołać oraz do życia godnego ludzi i ciemne a nieszcześliwe masy ludów, stępkające pod jarzmem carskiem.

To była myśl, był ideał narodu ucziwego.

Doświadczenie nauczyło, że urzeczywistnienie ideału było, lubo szlachetną dążnością, lecz przedwczesną.

Natomiast dążenia do niepodległości politycznej, nie nazwiemy nigdy ideałem naszym, celem ostatecznym. Być potęgą międzynarodową, to obowiązek każdego narodu. Dopiero od chwili spełnienia tego obowiązku, od chwili, w której rozpoczyna się byt istotny, polityczny, może sobie naród stwarzać zadania do spełnienia względem siebie samego i względem ludzkości.

Dla tego w rocznicę szlachetnej walki, olbrzymich czynów, od których spełnienia ubiegło lat 48, pragniemy oraz obalić niektóre fałszywe mniemania tak nieprzyjaciół naszych, jak i rodaków, którzy mniemania wrogów przyjęli za własne.



## Generał Edward Lange

wspomnienie pośmiertne

Napisał

J. N. z OLEKSOWA GNIEWOSZ.

Któż z tych, co liczą dzisiaj 50 lat życia, nie pamięta tej uroczej wiosny 48. r., która taką niezwykłą pięknnością przyrody zajaśniała, iż się zdawać mogło, że w znowie jest z wiosną społeczeństwa ludzkiego, gdy na wszystkich krańcach Europy zabrzmiały hymny wolności od których głosu, trony się wstrząsały lub były druzgotane.

Taka wiosna zaświeciła i nad Wielkopolską ziemią, gdy z więziennych murów berlińskich w Mohabecie, wypłynął orzeł biały i w tryumfalnym pochodzie, salutowany przez króla pruskiego z zamku stolicy, dążył przez Brandenburgię, aby zajaśnieć nad gradami Lecha i tam zwołać znowu wiec orężny, dla obrony świętych praw i wskrzeszenia z grobu Matki Polski!

Była to za ledwie połowa kwietnia a słonko już tak dogrzewało, jak często i w czerwcu nie bywa. Na łąkach zieleń się na dobre oziminy a łąki pokryte były całymi smugami rozkwitającego jaskru. Uroczym nęciły do siebie gaje brzoźowe, u brzegu których ścielił się różnobarwny kobierzec podłaszczków i innego kwicia leśnego. Zdążający do miasteczka Miłosława (siedziby ś. p. Seweryna Mielżyńskiego), spostrzegł już zdala najpiękniejszy kwiat, o jakim każde serce polskie marzy a był to dwubarwny sztandar amarantowy z białym, zatknięty na szczycie wieży paradalnego kościoła. Sztandar, muskany lekkim tehem zefiru, zdał się pływać po przestworze eteru.

Drogą ku Miłosławiu, pospieszała bryczka ciągniona dziarską parą koni a na niej prócz wąsatego woźnicy, siedział mężczyzna średniego wieku i wzrostu, pięknie i po męsku zbudowany.

Jadąc, spojrzął przed siebie w dal a w tej chwili zadrżało widocznie ciało, z powodu jakiegoś nagłego wzruszenia, ciemne oko zabłysło niezwykłym ogniem, ramiona się rozkrzyżowały, i wzniosły do góry, jakby na dziękczynną modlitwę. Podróżny ujrzał sztandar narodowy z męskiej piersi, wydobyła się modlitwa w słowach: „Dzięki Ci, dzięki, Boże Ojców moich!“ Na ogorzałą twarz spłynęły z oczu dwie łzy.

Bryczka zbliżała się do skreću drogi, nad którą stała chałupa wieśniacza i grupa kilku drzew.

— „Stój! — kto jedzie?!“ zawołał gromko jeden z dwóch jeźdźców zbrojnych, stojących na drodze. Lewa ręka każdego dzierżyła lancę, ubraną w narodową chorągiewkę a prawa trzymała odwiedziony pistolet. Wąsaty woźnica zatrzymał konie a podróżny, jak młodzieniaszek jaki jednym susem już był na ziemi i z rozwartymi ramionami, z promiennym szczęściem obliczem podążył do pierwszego jeźdźcy, aby go przycisnąć do serca. Drżącym ze wzruszenia głosem odpowiedział na hasło:

— Jestem jak wy bracia, Polakiem, żołnierzem, tułaczem, który na głos Ojczyzny dąży, aby stanąć w szeregu z jej synami.

Po serdecznym powitaniu, jeden z jeźdźców odprowadził podróżnego do niedalekiej karczmy po za którą stała placówka. Po krótkich formalnościach i powitaniach, podążył już prosto do Miłosława, do głównej kwatery organizującego się wojska polskiego.

Jeszcze tego samego dnia na najbliższym błoniu tuż pod miastem, stał wyciągnięty w dwa szeregi oddział wolnych strzelców, złożony z oddziałów poznańskiego średzkiego i miłosławskiego, złączonych w jedną całość i łączących około 350. ludzi, z których za ledwo jedna

Nieprzyjaciele to rzekli, że dążności nasze do bytu, są mrzonką, i nieprzyjaciele to wynaleźli ten niezgodny z rozumem i uczciwością sofizmat, że marzycielski nasz charakter narodowy, zasłania nam drogi praktyczne, że nakoniec marzeniem jest Polska, jako potęga międzynarodowa.

Czyny ojców naszych, których wspomnienia są dla nas świętami narodo-politycznymi, świadczą zupełnie o czemś przeciwnem.

Nadewszystko nie mrzonką, ale zadaniami najrealniejszym jest dążność do bytu, zadaniem ugruntowaniem na poczuciu obowiązku. Do życia politycznego ma każdy naród nietylko prawo przyrodzone, najwyższe, ale i prawo zastrzeżone w umowach ludzkich, międzynarodowych. To drugie gwałcone jest o tyle, o ile siła materialna nie dopisuje narodowi, dopominającemu się o te prawa.

Do odzyskania tych praw, chodziliśmy zawsze drogami najpraktyczniejszymi: stawiając siłę przeciw sile lub przemocy. Walki zatem Polski porobiorowej nie były, jak niedołęzni na umyśle lub złej woli ludzie twierdzą — nie były porywami, ale były koniecznością. Walki te nie były nigdy bezwocnymi, zmarnowanymi, — przeciwnie, każda z nich zbliżyła nas o jeden szczebel bliżej ku zadaniu realnemu, posunęła o jeden szczebel wyżej zasługi naszego narodu względem całej ludzkości. Przez nas zniewolona została Rossya do podjęcia zadań, które mieni zadaniami cywilizacyjnymi, przez nas zniewolona jest Rossya kłamać w obce Europy i zmyślać, że ją przenikają prądy kulturowe, przez nas nakoniec woła dziś, że stoi na równi, przynajmniej z nami w oświeceniu i innych sprawach, które idą z ducha i myśli. Są to zmyślenia, ale koniec końców Rossya mimo siły materialnej, musi pobożnie kłamać, gdy idzie o dziedziczenie ducha.

Nakoniec Polska, jako potęga międzynarodowa jest koniecznością, nie marzeniem. Jest koniecznością najprzód dla samego narodu, a że sam naród jest oraz i panem swojej doli, to nie ulega wątpliwości. Niedole wszelkie i nędze, błędy i przeliczenia w walce krwawej i w walkach społecznych — tam w orężnej, celem odzyskania bytu politycznego, w społecznych, celem zahartowania społeczeństwa na chwile w których się waży losy międzynarodowe — to wszystko są tylko pochodzą skutki, warunki i okoliczności. Gdyby nie było tych krwawych od czasu do czasu skutków, tych twardych warunków, łamanych piersią narodu i zwłokami jego synów,

nie byłoby pochodni, nie widziałby nikt konieczności Polski, gdyż widocznym by wtedy było, że sam naród przestał uczuć tę konieczność. Do rozwoju prawdziwego, niezbędną podstawą jest samodzielność. Wiedzą o tem najrozsądniejsi i najzimniejsi, wie o tem i naród, a tej świadomości, tego poczucia dowody składał w walkach, z których rocznicę jedną dziś obchodzimy. I zaiste, dodamy, nie w smutku, ale radośnie święcić powinniśmy tę rocznicę wielką.

Czejmy ojców i radujmy się, że przed pięćdziesięciu blisko laty, wskazali nam znowu po chwilowym wypoczynku, jaką drogą wiedzie do samodzielności. Innej nie ma! Mówią nam o tem nie tylko ojcowie nasi, polegali już i żyjący weterani, przemawiając czynami z roku 1831, ale mówią o tem i dzieje, mówi i rozsądek najzimniejszy, skoro potrafi wyciągnąć korzyść z rozwoju dziejów. Kto powie inaczej, kto zamiast radować się, każe nam głowy posypywać popiołem, ten jest waryatem, niedołącznym na umyśle, albo nakoniec człowiekiem nieuczciwym, który lepszą część przekonania sprzedał za srebrniki.

Przeciw faktom, nie można stworzyć choćby najprawdopodobniejszych argumentów. Naród sam musi stworzyć sobie przyszłość — okoliczności mogą jedynie posilkować go w tem zadaniu. Ktoby przy tej sposobności zwracał oczy na niedawno wyzwolone Włochy, niech nie zapomina, że tam tajemniczy sztylet oddawał usługi wolności, że jeżeli obce dłonie podniosły ostatecznie to państwo, to dłonie te lub dłoń, były do tego zmuszone. Nie sądzimy zresztą, żeby wielu zwolenników znalazła w Polsce taktyka włoska, która pracowała na zjednoczenie Włoch.

Ktoby zechciał ująć, w pewniki matematyczne, nakreślone z góry, chwile, w którychby wypadło narodom bez bytu samodzielnego rzucić swoją krew na wagę znaczenia międzynarodowego, ten by popełnił więcej omyłek i błędów i sprowadził więcej nieszczęść niż dotychczasowe wojny Polski o wolność wykazały. Naród bowiem nie jest machiną, ale jest organizmem związanym ściśle z organizmem ziemi, z naturą. I tak jak w przyrodzie nieobliczone są często zjawiska, tak samo i w narodzie. Ale nie mniej przeto zjawiska te są naturalne i nieuniknione.

Nie wtedy zatem, kiedyby doświadczeni, osiwiiali, rozumni, przebiegli, matematycy, politycy, dyplomaci i cały szereg samolubów uznał, że ta a ta chwila odpowiednia dla

narodu do walki orężnej, jest ona w istocie odpowiednia, ale zawsze wtedy, kiedy naród za broń pochwyci. Narody zaś czynią to zawsze wtedy, kiedy muszą, a przymus ten nie może wyjść z rozkazu jednostki, ani z poduszceń licznych jednostek, jak się to krótkowidzącym wydaje.

I takie walki z konieczności, są zawsze wielkie, są pochodem ku przyszłości, a nigdy broń Boże cofnięciem tej przyszłości wstecz. Siła uczciwa, zająca, szlachetna wyzywa przemoc do walki; często przemoc zwycięża, ale siły złe użytej lub stłumionej chwilowo, nie jest w stanie zabić. Wraca ona na łono narodu, ażeby wypiąstować wspomnieniami przyszłych ołbrzymów, ażeby budzić do życia i poczucia tych, którzy byli dotychczas pozabawieni świadomości zadan i obowiązków narodowych, ażeby nakoniec w tym wypoczynku chwilowym powetować straty materialne, przygotować świeżą i młodą krew, młode i silne dłonie, ochocze serca, roztropne głowy.

Zemsta przemocy nazywa się później reakcją, choć nie powinno się jej właściwie przyznawać tego tytułu. Tego co naród walczący zdobył — nie odrobi żadna reakcja; ona musi jedynie kosztować gorzkie owoce bezprawnego nacisku, musi krztusząc się przetrwać objawione w czasie walki przez naród żądania, musi przetrawiwszy, ubrać w pewien system i zwrócić narodowi, który walczył o całość a odbiera od oswojonej koniecznością reakcji, część praw swoich. Nieuniknioną więc jest reakcja po walkach, ale reakcja ta pokonawszy chwilowo prawa najsprawiedliwsze, odbiera wychowanie, uczy się, cywilizuje i raz przyznawać — wszystko jedno, że po latach — część praw, które nazywała buntem i występkiem.

Część więc naszym bohaterom, naszym wodzom i szeregowcom, oni to w roku 1831 wystąpili do walki z przemocą, oni to byli bezpośrednimi nauczycielami najbliższego pokolenia, jak się postępuje z przemocą. Reakcja moskiewska po roku 1831, długo nie mogła strawić praw ludzkich i narodowych, o które dopominały się szeregi z pod Stoczka, Ostrołęki, Wawra, z nad Wisły i Bugu — długo, a jednak już zaczynała się oswajać, już dzikość jej była nieco stępioną. Gdyby reakcja ta była dostępniejsza prądom cywilizacyjnym, nie byłby ją zaskoczył powrotny protest.

Po walce, możemy byli spokojni i pewni siebie, reakcja gryzła siebie. Po walce tej

częśćka była dopiero umundurowaną w ciemnozielone kurtki z czarnymi wyłogami i taciemiż lampasami na szaraczkowych pantalonach w czarnych okrągłych kapeluszach, u których na zagiętem lewym skrzydle jaśniała narodowa kokarda, po za którą wpięte było pawie piórko. Uzbrojenie tego oddziału przedstawiało, jakby zbiór różnorodny palnej broni. Zaczawszy od starego garlacha, szturmaka, sążniowej długości śmigownicy, sztucercu, dubeltówki skałkowej i nowszej z kapiszonami, aż do ptaszniczki, z której student strzelał na wakacjach wróble i drozdy.

Jedynie jednostajne ładownice były reprezentantami harmonijnej łączności oddziału.

Spojrząwszy jednak po szeregach, zapomniało się o niewłaściwym uzbrojeniu, chociaż i tu nie bardzo się może zbudowała nowoczesna komisya asenterunkowa.

Patr, na prawem skrzydle stoi sierżant, poznasz go po naszywce na lewym rękawie strzeleckiej kurty; to weteran liczący lat przeszło 60. Walczył pod Napoleonem; — w r 1880 służył przy strzelcach Grotusa a i teraz stanął pierwszy do szeregu, dokąd przybył prosto z kniei, z gwintówką na ramieniu, z borsuczą torbą i — co najmniej kwartowej objętości blaszanką pełną ognistego „todresu“ (gorzałki). Twarz koścista jakby powleczoną była żółtkłym

pargaminem. Zmarszczka na zmarszcze, jakieś tam szwy zastarzałe na wyłysiałem czole i policzkach, dokonane ręką krawca, który widocznie nie miał pojęcia o paryskich żurnalach mody. Krzaczaste brwi, dodające powagi małym, czarnym bystrym oczkom i nastrzępione, jakby przeplewione wąsy, odbywające nieustanny ruch to w lewo, to w prawo świadczyły, że p. sierżant, to stary wyga a i dziś się jeszcze trzyma tak krzepko, że nie każdemu wolnoby było z nim żartować.

Był to „wujaszek Kapelczyński“, leśnik z leśników, który jaskółki w lot a burych Moskali i modych Prusaków, ścigał na jedno tempo na ziemię ze swojej gwintówki. Oprócz niego była silna reprezentacja leśników i innych amatorów kadzidla prochowego. A dalej, serdeczni bracia Moabiteczny którzy co tylko wypuszczeni zostali z więzień pruskich. Młódź akademicka, uczniowie gimnazjalni, wysłużeni Wielkopolanie, w pruskich strzeleckich szeregach Koroniarze i Litwini zbiegli z pod moskiewskiego knuta, oto były żywioły, która ramię w ramię, serce z sercem, duch z duchem łączyły ten hufiec strzelecki.

— „Bacność! — stój! równaj się!“ — Oczy w pra—wo! W ramię broń! Prezentuj broń!“ odezwała się dziarska komenda starszego porucznika Stanisława Niesiołowskiego, który tym-

czasowo pełnił obowiązki komendanta oddziału.

Od głównej kwatery, zbliżał się p. Naczelnik Ludwik Mierosławski z całym sztabem. Obok niego z prawej strony jechał stary pułkownik Ludwik Oborski a z lewej podróżny, o którym wspomnieliśmy na początku.

— Strzeley! — zawołał Mierosławski gromkim i dźwięcznym swym głosem: przedstawiam wam naszego dowódcę, dzielnego żołnierza z pod Grochowa, obywatela Edwarda Lange który został mianowany waszym kapitanem. Macie w nim dowódcę i brata, jakiego wam potrzeba. Waszym obowiązkiem jest dążyć do zwycięstwa a lepszego przewodnika nad niego nie mógłbym wam dać. Winnicie mu nieograniczone posłuszeństwo.

— „Niech żyje Polska! Niech żyje Mierosławski!“ krzyknęła wiara, jakby z jednej piersi.

Lange odebrał natychmiast komendę i przejrzał szeregi. Zjawienie się jego, i już prawie pierwszych kilka słów wlało jakąś dziwną otuchę i zaufanie. A gdy po sformowaniu koła wypowiedział czego od nas żąda, przekonaliśmy się również, że to z panem kapitanem nie przelewki i źleby na tem wyszedł ten, ktoby jego rozkazy lekceważył.

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęła się mustra, która trwała trzy godziny. A następnym po godzin ośm

wiekopomnej, doniosłej dla przyszłości, po zostało nam wielkie święto i tem większa pewność, żeśmy się zbliżyli do chwili bytu samodzielnego.

### Najtańsza polityka.

Tak musimy nazwać dalszy ciąg niemilkających głosów rossyjskich o Polsce. Gadanie nie kosztuje i do niezgo nie obowiązuje. Więc też Głos ponownie pod dniem 16. listopada prowadzi dalej tę taną politykę. Chce przytem dowieść, jak odważny i jak odważni są jego czytelnicy, a jak znowu wolnomyślna cenzura, wykrzykuje bowiem na dowód wszystkiego powyższego „Jeszcze Polska nie zginęła!” Gdy się przekona, że państwo cara nie wali się jeszcze w gruzy od samego hasła, to pozwoli sobie i częściej tej taniej polityki. Może mówić nawet w imieniu rządu, ale eóż mówienie znaczy? Najważniejszym jeszcze ustępem tej na oko tak uprzejmej gadaniny, jest ustęp, odkrywający prawdziwe intencje rządu. Ustęp ten opiewa:

„Z kimże mianowicie życzymy się pojednać? Czy z wszystkimi Polakami w dawnej Polsce? Zdaniem naszym, byłoby to i utopią i błędem. My sądymy, że gdzie się mówi o kwestyi rossyjsko-polskiej, rozumie się tam tylko obmyślenie modus vivendi między narodami wewnątrz Rosyi.”

Wiemy przynajmniej o co idzie i wiemy, że według myśli i życzenia rządu rossyjskiego, najlepszym środkiem pojednania, byłby adres wiernopoddanych czy od całej Polski do cara. Przemoc i to uzyskać może. Co innego byłaby wolność wypowiedzenia zyczeń, ale nie przez d w a narody w Rosyi, tylko przez jeden, przez naród Polski, bo wyrazem życzeń narodu rossyjskiego, jest jego rząd terroryzujący Polskę.

Tej wolności wypowiedzenia zyczeń — nie ma w Polsce! Cemu? Bo najszczerzym wyrazem życzeń narodu rossyjskiego, jest jego rząd, streszczający się w czynie, w systemie nadużyć, nad Polską zawieszonym, streszczający się w słowach „zniszcz Polskę!, zdmuchnij ją z powierzchni ziemi!” Tam więc, gdzie nienawiść nie za co innego — tylko za życie Polski, za żywotność jej społeczeństwa, jest ucieleśniona w systemie, tam nie może być mowy o pojednaniu. Wyraz to źle użyty. Należy, uwzględ-

dniając nawet dalszą zależność Polski od rządu rossyjskiego — należy użyć wyrazu pojednanie narodu polskiego, dla myśli pogodzenia się z lojalnością dla rządu, ale pod warunkiem uwzględnienia praw, przynajmniej ludzkich i w części przyrodzonych. Oddanie tych praw przyrodzonemu, polskiemu językowi w Polsce — mogłoby być pierwszym krokiem rządu do pojednania Polaków, następnie trochę, mówimy bodaj trochę swobody dla myśli ludzkiej. Później dopiero pokazałoby się, o ile możebne jest i pojednanie, o ile byłoby możebne. Warunkami bowiem pojednania, musiałyby być ustępstwa korzystne dla narodu choćby tej części narodu polskiego, która dziś cierpi terroryzm, znęcanie się i naigrwanie systemu rządowego rossyjskiego. Ale wprzód pojednanie ofiary iść musi i wyjednanie u tej ofiary przebaczenia dla niesłychanej zawiści rządu, zawiści ujętej w system polityczny. Gdyby się zmienił system, zmienił choć cokolwiek, nie potrzeba by głosów prasy rossyjskiej o pojednaniu.

Zmieniony na sprawiedliwszy system dzisiejszy nieludzki w Polsce, dałby najlepsze świadectwo i wyraz życzeń narodu rossyjskiego. Mogłaby wtedy prasa rossyjska pisać o rozmaitych środkach pojednania. Ale dopóki to nie nastąpi, dopóty musimy zawsze nazywać politykę jej dzienników, polityką najtańszą, a tanie mięso tylko psy jedzą.

### Bank rustykalny

w obec ustawy karnej przeciw lichwie z dnia 19. lipca 1877 nr. 66. Dz. pr. p.

Otrzymaliśmy w odpisie dokument sądowy, który dla niezwykłej doniosłości jego zasadniczej, nie wahamy się dosłownie wydrukować. Oto jego osnowa:  
L. 11133.

**Protokół w sprawie Zakładu kred. włośc. przeciw Gabryelowi Wołk pto 89 zlr. 19 ct. a. w. z. p. n. zawierający „Ugodę“.**

W załatwieniu powyższego protokołu, odmawia sąd tut. swego zatwierdzenia ugodzie zawartej na powyższym terminie między zakładem kred. włośc. a Gabryelem Wołk w sprawie o 89 zlr. 19 ct. a. w. zpn, na podstawie §. 4. ustawy z d. 19. lipca 1877 l. 66 Dz. pp.

Skrypsem dłużnym z dnia 22. maja 1870. zeznał Gabryel Wołk na rzecz zakładu kred. włośc. otrzymaną tytułem pożyczki kwotę 100 zlr. a. w.

z obowiązkiem optacania od takowej 12 od sta, tytułem procentu a w razie zwłoki nadto 3 od sta od zaległej reszty długu.

Według zaś ugody obecnej, ma być tenże Gabryel Wołk zobowiązany spłacać zakładowi:

#### A. Tytułem kapitału.

- 1) zaległy i nieoptacony a pozwem z d. 3. grudnia 1878 l. 1323) zaskarżony, resztujący z pierwotnego kapitału dług 89 zlr. 19 ct.
  - 2) wszystkie zaległe odsetki i procenta zwłoki.
  - 3) wszelkie koszta przez zakład poniesione.
  - 4) należność premii asekuracyjnej.
- Razem 214 zlr. 17 ct.

#### B. Tytułem procentu.

- 1) 10% od pozostałego pierwotnego kapitału 89 zlr. 19 ct. a. w.
- 2) 10% od wszystkich zaległych odsetków i procentów zwłoki, obecnie jak A. skapitalizowanych.
- 3) 10% od wszelkich kosztów przez zakład poniesionych.
- 4) 10% od należności premii asekuracyjnej.

#### C. Tytułem dalszych odsetków zwłoki,

- w razie uchybienia terminu:
- 1) 10% od całego kapitału pod A. obliczonego, zatem od pierwotnego resztującego długu zaległych odsetków, kosztów i premii asekur.
  - 2) 10% od procentu pod B. obliczonego t. j. 10% odsetków za pierwotny kapitał, za zaległe od niego odsetki i procenta zwłoki, za koszta i i premie asek. przypadających, w półrocznych ratach pojedynczych zawartego.

**D. Tytułem zwłoki 8 procentowej różnicy kursu** przy listach zastawnych, wynikłej z powodu rozszerzonego planu umorzenia ilości 14 zlr. 40 ct. a. w.

Według powyższego obliczenia i warunków ugodą na dłużnika nałożonych, winien ma być przeto tenże, spłaciwszy podpisie ugody na poczet nowopowstałego kapitału kwotę 21 zlr. 64 ct. i powyższą różnicę kursu w kwocie 14 zlr. 40 ct. aw. spłacać zakładowi rocznie 2 raty po 13 zlr. przez przeciąg lat 10, a następnie, z ostatnią za 2. półrocze roku 1889, przypadającą ratą spłacić naraz resztujący jeszcze kapitał dłużny w kwocie 121 zlr. 92 ct. aw. nadto zaś, w razie uchybienia jakiegokolwiek raty 10% od każdej zaległej raty.

Zważywszy wszystkie powyższe warunki, tudzież ten fakt, że Gabryel Wołk zaciągnął podług twierdzenia pozwu na swą realność pod l. k. 32. w Kościejowie, pożyczkę pierwotną 100 zlr., która wedle art. I. statutów zakładu kred. włośc. miała mu służyć do rozwoju gospodarstwa, nie był w stanie dochodami z tego gospodarstwa pokryć zapadłych rat od tej pożyczki, zważywszy dalej, że skoro gospodarstwo pod l. 32 w Kościejowie a względnie tegoż dochody, nie wystarczyły na spłacenie kapitału 100 zlr., tem bardziej nie wystarczą na spłacenie kapitału 214 zlr. 17 ct. aw., a względnie 192 zlr. 43 ct. aw. faktycznie przez dłużnika nie otrzymanych, pod warunkami, jak wyżej wykazano, daleko jeszcze uciążliwymi, przechodzi się do przekonania, że ugodą powyższą nieporównanie jest niekorzystniejszą i uciążliwszą od pierwotnego skryptu dłużnego i że ugodą tą nałożył zakład kred. włośc. na Gabryela Wołka warunki, o których mu niezawodnie, w obec dokonansgo przez tenże zakład opisania ma-

W dwa tygodnie nie byliśmy już rekrutami a manewry nasze wszystkie i służba obozowa odbywały się z precyzją godną starego żołnierza, Nie odstępował nas dniem i nocą. Po za służbą, przyłożył go do rany, kpinkuj i żartuj, jakby z równym sobie, ale umykaj w lisją norę, jakto powiadają, gdybyś na pierwsze hasło trąbki nie stanął w szeregu zbrojno i z pakunkiem, jakby do marszu, i tam się żarty kończyły a stawało przed oczami tylko zaszczytne imię żołnierza polskiego,

Dnia 28. Kwietnia, oddział strzelców Miłosławskich, składał niby egzamin w obec całej starszyny oddziałów innych broni i licznych obywateli przybyłych do obozu. Manewrowaliśmy kilka godzin a potem nastąpiła defilada.

— „Niech żyją strzelcy! Niech żyje dzielna polska wiara!” grzmiało z tysiąca piersi bratnich. Stara wytrawna wiara, kręciła dziwnie wąsami. Stary pułkownik Oborski oboierał ohustką niby pot z czoła, a w rzeczy samej coś tam innego z oczu płynęło. Mierosławski ścisnął i całował Langego a za nim i inni.

— „Strzelcy!” zawołał, nie wątpię że odpowiecie zadaniu, jakiego. Ojczyzna po was wymaga. Wasz kapitan daje wam chlubne świadectwo posłuszeństwa i karności, co zresztą potwierdza wasza cała postawa żołnierska. Nie wątpię ani chwili, że gdy dane będzie hasło

do boju, nie przyniesie wstydu imieniowi polskiego żołnierza!”

Gdyśmy złożyli w kozły broń, otoczono nas i przyeiskano do serc bratnich.

Dnia 30. Kwietnia w przewodnią niedzielę, po wielkiej noc, niebo było powleczone chmurami a od świtu padał drobny gęsty deszyk. Przed miastem na drodze ku Winnogórze jeden pluton strzelców z porucznikiem Niesiołowskim, rozrzucony był w tyralieri i przylegał za zasłonami, jakie mógł znaleźć na otwartem polu. Jeden pluton był w okopie usypanym na okół małego smentarza. Dwa plutony stały w rezerwie a równocześnie w asekuracji dwóch działek. Na lewym naszym skrzydle stał pluton ułanów a po za nami i w okopach kosynierska wiara. Z prawej strony okopów, na prawem skrzydle, był znowu wysunięty pluton ułanów.

Cała siła nasza nie wynosiła tysiąca ludzi a przed naszymi oczami na małe ćwierć mili drogi, rozciągała się kolumna nieprzyjacielska pruska, licząca 5700, ludzi i baterią dział.

Nasz ukochany kapitan przechodził się przed frontem w jak najlepszym humorze, nie szczędząc różnych uwag i przestroż, po których często pomimo tak liczego nieprzyjaciela przed oczami przelatował po szeregach homeryczny śmiech.

O godz. kwadrans na jedenastą, gdy deszcz zaczął coraz lepiej nas moczyć, rozległ

się pierwszy huk armat pruskich i Mierosławski z kilku sztabowcami, przelatował przed szeregami, zagrzewając po swojemu gorącymi słowami do śmiertelnego boju.

Trzecia czy czwarta kula armatnia wydarła lukę w plutonie ułanów na lewym naszym skrzydle a w kilka minut później, jakby brzytwą obciął, urwała ułanowi głowę, koń wyskoczył z szeregu, ciało bez głowy trzymało się jakby przykute do kulbaki a ręka lewa przytrzymała lancę opartą w tulejce a prawa cugle, koń obiegnął elipsę i stanął znowu w szeregu na swoim miejscu. Dopiero wtenczas zsunięto martwe ciało na ziemię.

W chwili gdy koń przebiegał równoległym po nad nasze skrzydło, kapitan Lange zakomenderował szybko: „Baczność! ramię!” i „prezentuj broń!” a sam robiąc zwrot w lewo, salutował szablą jeźdźca bez głowy. Nie umiałbym określić, jakie wrażenie wywarł ten przykry widok, który w rzeczy samej obejmował dreszczem zgrozy. Przytomność jednak umysłu i zimność na kwę kapitana, wywarły jak najlepszy skutek. Wiara krzyknęła bez komendy: „Niech żyje kapitan Lange!”

Proszę zauważyć, że to był hufiec, złożony z tak różnorodnych żywiołów i różnego wieku, zaledwie od kilku tygodni noszący miano żołnierza, a pierwszy raz w boju, nieruchomy prawie kilka

jątku dłużniczego wiadomo, że sprowadzić muszą na dłużnika zgnębienie jego pod względem gospodarskim, a co najmniej do niej się przyzyczynić i że Gabryel Wołk z powodu słabości rozumu, tudzież braku doświadczenia okazanego w toku całej tej sprawy, tej ich własności dostrzec widocznie nie jest w stanie.

W myśl przeto §. 4. ust. z dnia 19. lipca 1877 i. 66 Dpp. musi sąd unieważnić powyższy interes prawny, nie mogąc mu udzielić przyjęciem do swej wiadomości, natychmiastowej mocy egzekucyjnej.

W skutek tego, wyznacza się równocześnie do rozprawy dalszej a względnie do wniesienia dupliki, termin na dzień 22. listopada 1879 o godzinie 10. przed południem w B. Nr. II., na który się obie strony pod rygorem prawa wzywają.

Załączoną do protokołu przez zakład kredytowy włość, markę stempłową na 1 zlr. aw. zwraca się temuż po %.

Z c. k. Sądu pow. m. d. S. II.

Lwów 30. września 1879.

Przytoczone tu orzeczenie sądowe, stawia Bank rustykalny w nowem zupełnie świetle. Pierwszy raz bowiem Sąd zastosował do tej instytucji ustawę karną, wydaną dla ukrócenia lichwy.

Pp. dyrektorów c. k. uprz. Zakładu kredytowego włościańskiego musiała przejść dreszcz tajemna, gdy ten wyrok sądowy przeczytali. Jeżeli bowiem istnieje logika na świecie, to z tego początku nieobliczone muszą wynikać następstwa dla Banku.

Następstwa wyroku, którego osnowę mieliśmy zaszczyt przytoczyć tu, mogą być dwojakiego rodzaju:

Po pierwsze: może on być traktowany jako odosobiony wypadek wyjątkowy;

po wtóre: można przypuścić, że jeżeli szan. zarząd Banku rustykalnego z Gabryelem *vulgo* Hawryłem Wołkiem tego rodzaju umowę zawarł, to ów nieszczęśliwy Hawryło Wołk z Kościejowa, ma więcej towarzyszy — że on ma tysiące towarzyszy, że przeto dyrekcya Banku rustykalnego podobnych umów zawarła i zawiera ciągle na miliony zlr. a. w.

Weźmy pod rozwagę pierwszą ewentualność t. j. że dajmy na to, ugoda z Gabryelem Wołkiem z Kościejowa jest jedynym w swoim rodzaju oderwanym wypadkiem — że dyrekcya Banku rustykalnego po prostu mówiąc „zapomniała się“, stawiając owemu szanownemu obywatelowi kościejowskiemu podobne warunki, które c. k. Sąd powiat. miejski del. s. II. we Lwowie napiętnować musiał, jako wyzyskanie „słabości rozumu“, tudzież udowodnionego „braku doświadczenia“ dłużnika ze strony Banku.

Jakie są nasuwają się wnioski?...

Zamiast odpowiedzi na to pytanie, przytaczamy znów dosłowną treść §. 19. ustawy przeciw lichwie. Opiewa on tak:

„Kto udzielając kredytu umawia się z przyjmującym o warunki, o których mu wiadomo, że przesadnością korzyści, dającemu kredyt przynależnych, sprowadzić muszą na przyjmującego kredyt zgnębienie jego pod względem gospodarskim, lub do niej się przyzyczynić i że tej ich własności przyjmujący kredyt z powodu słabości rozumu, braku doświadczenia lub wzburzonego umysłu dostrzec nie może, karany będzie aresztem od jednego, aż do sześciu miesięcy, lub grzywnami od 100, aż do 1000 złotych.

„W razie ponownego osadzenia, lub jeżeli kto interesami tego rodzaju trudni się z rzemiosła, skazany być może na areszt, aż do dwóch lat.

„Toż samo tyczy się tego, kto we własnem imieniu dochodzi lub przymusowo ściągają wierzytelności, o których mu wiadomo, że powstały w sposób wyżej oznaczony, po terminie, w którym ustawa niniejsza mocy obowiązującej nabyła

To są słowa ustawy. W obec nich „Sztandar polski“ z uszanowaniem milez.

Przystępujemy obecnie do rozbioru drugiej ewentualności: mianowicie do pytania, czy p. Hawryło Wołk z Kościejowa tylko sam jeden znalazł tak wielką nietaszkę w oczach dyrekcji c. k. Banku rustykalnego, że aż Sąd zniewolony się uczuł wziąć go w obronę, lub też, czy ma on *socios doloris*?

Możnaby przypuszczać, że Hawryło Wołk singletonem nie jest. Jeżeli bowiem wiadomo, że Bank rustykalny liczy przeszło 50.000 dłużników pomiędzy włościanami, jeżeli wiadomo, że co najmniej 90% z tej liczby dłużników zabrnęło w zaległości, tak, że stanęli w obec konieczności wybierania pomiędzy egzekucyjnym zlicytowaniem gospodarstwa natychmiastowem, albo ugodą z Bankiem *a la* Hawryło Wołk, że wprawdo podobnie zarząd Banku, dla Hawryła Wołka samego nie układał wyzopisanych warunków konwersji starego długu na nowy, tylko jedną normę ogólną wydał dla wszystkich klientów swoich — to w naturalnem następstwie nasuwa się znów pytanie, że jeżeli §. 4. a względnie §. 1. ustawy karnej przeciw lichwie, tak dziwnie stosuje się do ugody Banku z Hawryłem Wołkiem, to czy te orzeczenia ustawy nie mogłyby być zastosowane także i w większej liczbie wypadków?

W każdym razie jest to ciekawe pytanie, godne dokładniejszego rozbioru w kółkach prawniczych.

T. M.

## KOESPONDENCYE.

Sanok 21. listopada 1879.

Upraszam Szanowną Redakcyę „Sztandaru polskiego“ o umieszczenie następującego artykułu:

Regulacya podatku gruntowego już dogorywa pod największym i najostrzejszym naciskiem najwyższych władz, jakoteż i niesprawnie postępowaniem przełożonych technicznych. Słowem kończy się to wielkie dzieło, wykonane przez wędrujących po kraju mierniczych, a którzy zamienieni zostali na nowy rodzaj niewolników. Czyby z takim postępowaniem, jakie tu niżej opisuję, miały styczność słowa wyrażone przez p. Mayera, szefa sekcyjnego; „że jak długo ja będę w Wiedniu, żaden mierniczy nie ma się spodziewać nic lepszego, nadto, co przedtem było.“

Słowa te wyrzekł p. Mayer do deputacyi złożonej z kilku geometrów, która się udała przed kilku laty do Wiednia z prośbą o poprawienie ogólnego dla nich dobra i bytu. Niechęć tu tego wszytkiego wspominać, co już przeszło, a coby się już tylko w drodze procesu, jako niesłuszne udowodnić dało np. tak zwane: „Zehrgeld“ sankcyonowane przez Najjaśniejszego Monarchę. Moglibyśmy się zapytać, dlaczego ono nie zostało mierniczym wypłacone? Czy dla tego, że się tak władzom wyższym podobało? Kiedy zniesione zostały koncentracye? Oto wtenczas, gdy każdy już był tak zniszczony materialnie i fizycznie, że już nie miał zaco żyć, ani czem się bronić przeciw nadużyciom technicznych przełożonych.

Nareszcie liczone na to: maltretowaliśmy mierniczych przeszło lat sześć — jak im teraz powiemy, że zniesimy koncentracye, to każdy przystanie, aby się na własny koszt przesiedlił do powiatów i uszparuje się na nich kilkadziesiąt tysięcy zlr., w dodatku odbierze im się możność robienia awantur we Lwowie, gdy stąd będziemy zmuszeni ich rozpuścić.

W starostwach podawano takie rozporządzenia, że wątpię wypada, aby te wychodziły z ministerstwa, któreby w taki sposób ograniczały wolność nietylko geometry, lecz każdego innego człowieka w państwie austriackim.

Prawda, że niektórzy pp. starostowie postępowali nietylko bardzo łagodnie, ale i po ludzku z mierniczymi, to niestety nie możemy zamileżeć, że byli znowu tacy, którzy mier-

godzin pod gradem kul a przed oczami jego ścierała się p. orozrywane trupy, to pomimo wszelkich teoryj o odwadze, mało jest takich, u których serce nie przejęte zostanie trwogą. A jeżeli stoi na miejscu i nie ucieka, to tylko wrodzona ambicyjny dobry przykład rodzi taką rezygnacyę — a „Baczność! na ramię broń! — batalion naprzód — marsz!“ —

Po suwamy się naprzód kroków dwadzieścia. Po kilku strzałach armatnich znowu komenda: „na lewo w tył — zwrot! — naprzód marsz!“ — i znowu dwadzieścia lub trzydzieści kroków. Po chwili „batalion w pra — wo! naprzód marsz: —“ Posunęliśmy się znowu kilkadziesiąt kroków w prawo. I tak nieustannie manewrował nami, tak szczęśliwie kochany nasz kapitan, że więcej, jak godzina upłynęła a sześciofuntowe pociski rekoszetowały przed nami lub też wprost przenosiły kolumnę.

Było to jednak dopiero pierwsze danie, gdyż niebawem pada granat; — ale to za ledwie piętnaście kroków przed frontem, — wierci się w miejscu, jak bąk, pyka dymem i syczy. W tej samej chwili przypada pocziwy, czarny wyżeł jednego z naszych strzelców leśników i nuż ujadąć — a kapitan, stojąc najdalej o dwadzieścia kroków od tego gościa, komenderuje, ale już z pospiechem: „batalion na ziemię!“ — tę komendę wykonaliśmy z wielką preezyją. Kapita-

włożył znowu zapalone cygare do ust i stojąc najspokojniej, przypatrywał się temu bąkowi i naszczekującemu psu. Granat zarywszy się w ziemię pęka, obrzucając nas mnóstwem wyrzuconej ziemi. Z wyżyła porozlatywały się na wszystkie strony jakieś szmaty. Kapitan Lange stał jak przedtem, tylko splotał i ocierał chustką twarz, którą mokra ziemia obryzgała.

— „Batalion! — po — wstań!“ — tej komendy coś nie wszyscy dosłyszeli, ale kapitanio jak krzyknie: „A to co?!“ porywając za rękojeść od szabli; — to jakby drugi granat z dołu miał pęknąć, porwał się na nogi z niewypowiedzianą szybkością konserwatyzm strzelecki.

Było jednak wiele złego na jednego. Półszosta Prusaka i to w tak golućkiej pozycyi, jakby na stole, w obec zamkniętej broni; a tu kosa nie dosięgniesz do armat, oskrzydłają cię a w dodatku zdradliwe żydostwo przeprowadza pruskich strzelców przez moczary, dla odciążenia od miasta. — Cóż było robić, jak cofać się z boleścią?

Nasi strzelcy dostali rozkaz powstrzymywania wdzierających się ze wszystkich stron kolumn pruskich. Grad kul karabinowych obsypuje nasze szeregi ze wszystkich stron. Już kilkunastu strzelców padło zabitych lub rannych. Cofamy się krok za krokiem, jakbyśmy szli za procesyę.

Dajemy ognia rzadko, ale celnie. Wchodzimy w miasto, w ciasne opłotki przedmieścia. Z jednej strony stodoły a z drugiej sady na podnoskiej, po nad opłotki garbowaciznie. Tu wita nas pół batalionu pruskiej piechoty, rotowym ogniem na czterdzieści kroków. Pierwszy pada dzielny akademik Andrzejewski, ugodzony w nogę, którego towarzysze unoszą ze sobą. Za nim przewraca się jeszcze czterech, czy pięciu. Lange, ile głosu starczy, komenderuje: „Ognia!“ — Kilkadziesiąt strzałów — a pruska hołota, zamiast rzucić się na nas z góry z bagnetami i wykłuć co do nogi, chowa się i ucieka za wzgórek a my przebijamy się dalej za Miłosław.

Prusacy zajęli całe miasto. Zwycięstwo nie było jednak dla nich zapisane w księdze przeznaczenia, gdyż niebawem mieli sposobność przekonać się, że tradycyjne polskie męstwo, jeszcze nie wygasło. Za miastem pole, a za niem lasy miłosławskie, skąd słyhać głuchy dźwięk bębnow kosynierskich. To obozy z Nowego Miasta i Pleszewa przychodzą w sukurs. Maszerowały całą noc jednym tehem. Zmoczone i znużone, dobywają resztek sił; — liczą blisko dwa tysiące, a więc mamy prawie trzy tysiące a taka siła, aż nadto wielka, aby wyrzucić chociaż podwójną hałastrę pruską, choćby tam, gdzie pieprz rośnie.

niczego nie uważali inaczej, jak za wędrownego cygana.

W tak nagłej sprawie, jak uregulowanie podatku gruntowego, mierniczy nie powinien być, ani pół dnia stracić. Tymczasem przyszedłszy do p. starosty, z uzaleniem, że w gminie nie ma gdzie mieszkać, że się jest skazanym na umarzenie, to p. starosta: „a przepraszam pana, nie mam czasu, proszę przyjść jutro“ i stojąc we drzwiach, nawet do biura nie puścił.

Przyszedłszy na drugi dzień, odbiera się odpowiedź: „a proszę pana, to biedni ludzie — zresztą nie ma wyraźnego polecenia — z ministerstwa, aby gmina miała dać panu wszystko.“

— „Ależ panie starosto, kiedy tam, ani za pieniądze niechęć nie uczynić.“

— „To ja temu nie winien“ odpowiada starosta. Zresztą ja tam wójta zawiadomię.“

Tymczasem wójt nawet nie widział żadnego polecenia, ani też o niem nie słyszał. W nędzy, zmarznięty, głodny, deszcz leje kilka dni a tu ani żywej duszy nie widać, któraby się zlitowała i przyniosła chociaż kwartę mleka za 12 ct. Piątego dnia, chroniąc żywot, ucieka mierniczy na jedną ze stacji kolei, aby się chociaż tam ogrzać i osuszyć, ale że przyszedł pieszo, p. naczelnik zamyka mu drzwi przed nosem i mówi: „tu nie wolno nocować.“ Cóż miał robić, poszedł w pole, na wykoszony łan wyki i tam przespał pod gołem niebem, na deszczu, w kopicy, od ósmej, do pół do drugiej w nocy. Zgłodniały, przeziębiony, zmoczony, pojechał do Krościenka, aby tam znaleźć ratunek od głodowej śmierci.

W ten sposób stracił pięć dni czasu. Następnie przychodzi myśli, co to będzie z parcelami i raportem, chyba mnie starosta usprawiedliwi? —

Za miesiąc odbiera geometra kartkę, na ówiartce papieru, która może posłużyć, jako dokument, o traktowaniu mierniczych przez niektórych p. starostów. Kartka ta brzmi:

„Jeżeli pan za dni ośm nie pošlesz operatu, przysię na jego koszt posłańca za 2. zł. 70 ct.“

Takimi to egzekucjami, gnębiono tego lata mierniczych, nie pytając, czy tam z głodu, który może nie umiera.

Nakoniec p. starostowie, jak slyszalem, za poduszczeniem technicznych przełożonych, grozili suspendowaniem i tak: jeden mierniczy nie miał funduszu, aby jechać do innego powiatu i zażądał zaliczki na podróż. Żądanie

to tak zirytowało p. starostę, iż głośno krzychał: „ja go zasuspenduję!“ — Szczęściem, że się tych groźb nie bardzo lękało.

Przełożeni, którzy się bardzo mało lub wcale nie znali na robotach technicznych, bez względu na pilność i gorliwą pracę mierniczych, grozili, kiedy im się podobało odpedzeniem. Pp. starostowie otrzymywali do kąpiel remuneracye po 400 zlr. a jeżeli chory mierniczy prosił o zapomogę 30-40 zł. nie został wysłuchany. Libra papieru by niewystarczyła, aby spisać, jak postępowały komisye i podkomisye krajowe z mierniczymi. Wyznacza się n. p. termin do ostatecznego wykończenia robót z dniem ostatniego listopada; — lecz zaraz potem przychodzi drugi nakaz, który termin skraca do 22. tm., i bez względu na fizyczną niemożność, zagraża się mierniczego 3 zł. kary dziennie. Pracować dziennie 14. godzin przeciętnie a nawet i więcej i być zagrożonym tak znaczną karą w razie niewykonania, jest coś tak monstrualnego, iż trudno przypuścić, aby w państwie konstytucyjnym, mogły od władz przełożonych, wychodzić podobne rozporządzenia.

Zapytujemy wszystkich pp. doktorów praw, w której ustawie państwowej jest wymienione i sankcyonowane, — że za przysięgły funkcyonaryusz, pracujący 14 godzin dziennie, jeżeli nie wykończy swej pracy, zobowiązany jest swą dzienną płacę zwrócić rządowi?

Czy istnieje w obec takiego postępowania prawo konstytucyjne dla mierniczych?! — Czy też są oni w Chinach? — Lub też dzieje się to dla tego, aby odbierali nagrody techniczni przełożeni, za wykończenie uregulowania podatku gruntowego; a pracujących mierniczych rozpuścić na wolność — głodową i wtrącić w grono socjalistów i nihilistów.

W ten sposób kłóczy się wszelka ludzkość, i jeżeli na tyle prośb i odwoływań, do pp. deputowanych, nie uzyskaliśmy pomocy, co będzie dalej?

Porównajmy funkcyonaryusza mierniczego z dyetaryuszem, w jakiejbądź służbie, tak rządowej, jak i prywatnej, czy on powinien być zaliczany do vegetujących stworzeń, jeżeli zamiast sześć, ośm lub dziesięć godzin dziennie, pracuje czternaście a jeszcze mu mówią i nazywają „fahrlässige Funktionäre“, za to, że wykonał w tym roku, w czterech miesiącach więcej, aniżeli w innych latach w sześciu.

Dzienniki piszą o czarnych i białych murzymach a czemuż jest taki mierniczy?

Zaiste, w nieszczęsnej chwili, wybrałem sobie zawód techniczny, a każdy z nas, gdyby się był wyuczył, chociaż najskromniejszego rzemiosła, nie byłby tak poniewierany i niezły w nieustającej trosce o jutro.

G. S. K.

### Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Miejscami pokazuje się także okruhowiec wapienny, składający się z ziarenek wapienia zlepionych ze sobą w jedną całość.

Oprócz tych wymienionych, mamy w Karpatach jeszcze i wiele innych skał, które atoli nie są niezem innem, jak tylko odmianami, albo przechodami tych głównych skał. Panuje tutaj wielka różnorodność, jedna warstwa przechodzi nieznacznie w drugą, zmieniając równocześnie swój skład petrograficzny. Byłoby to prawie niemożliwością, gdyby ktoś chciał przeprowadzić w Karpatach podział, oparty na cechach petrograficznych, gdyż bardzo często warstwy z różnych horyzontów mają pomiędzy sobą uderzające podobieństwo, jak znów z drugiej strony, skały z tego samego poziomu zupełnie są różne.

Jeżeli więc się teraz zapytamy, do jakiej formacji należy zaliczyć wszystkie te utwory, to otrzymamy odpowiedź, że rozwiązanie takiego pytania jest nadzwyczaj trudną rzeczą, i że do dzisiejszego dnia nie zostało uskuteczniomem z zupełną precyzją.

Wspomniane fukoidy i hieroglify, żadnego nam nie dają punktu oparcia w tej mierze, gdyż zarówno wodorosty morskie, jak i ślady z robaków, mogą w każdej znachodzić się formacji, a nam potrzeba do oznaczenia wieku pokładów, zwierząt i roślin cechujących.

Dotychczas znamy w naszych wschodniogalicyskich Karpatach dwa miejsca, gdzie się znachodzą takie cechujące skamieliny, które dozwalają wiekowe oznaczenie warstw karpackich, rzucając nieco światła w ten zawiły i trudny do poznania obszar geologiczny.

Pierwsze miejsce znajduje się w Pasiecznej, wsi położonej nad Bystrycą Żółtą 15 km. na południe od miasta Nadwórny. W Pasiecznej widzimy nad rzeką nagie, prawie prostopadle stojące skały, których pokłady tworzą tu wielkie siodło powietrzne. Otóż pomiędzy temi pokładami znachodzi się także miałkoziarnisty, marglowy piaskowiec, zawierający w sobie liczne odciski

Mierosławski wydaje Laugemu rozkaz, ten znowu gromadzi swoich strzelców, obok niego staje kapelan z r. 1830 ks. Balcerowski, wstępujemy na drogę wysadzoną wierzbami i wiodącą do miasta, a ztamtąd dwa działa sypią już na nas kartaczami. Z lewej strony akompaniuje rotowy ogień piechurów a z prawej świszczą z po za pieców wapiennych i cegielni, gerlickich strzelców sztuccerowe kule.

Nasz kapitan zmienił się do niepoznania. Oko mu się zaiskrzyło, rzucano pioruny konwulsyjne, wstrząsał pałasem w górę; — porucznicy: Stanisław Niesiołowski, Kazimierz Błędziszewski, formują plutony z prawej i z lewej strony drogi a pierwszy pluton, w którym byłem sierżantem, złożony przeważnie z „Mohabitezyków“, stanął na drodze. Za nami formował się tuż dzielny hufiec kosynierów.

— „Strzeley!“ krzyknął piorunująco Lange, „pamiętajcie, że w waszem ręku jest honor polskiej broni! Za mną w imię Boga i Ojczyzny!“ Kapelan podniósł krzyż i dotrzymuje w męztwie Laugemu.

„Niech żyje Polska! Śmierć wrogom!“ odpowiada wiara i biegiem zdąża pod pruskie armaty, pod grozę gradu podwójnego ognia ręcznej broni. Droga ściela się trupami. Co kilka kroków padają dzielni towarzysze, serdeczne druhy, najszlachetniejsza krew polskiej młodzie-

ży. Biegiem podpadamy skośnie, prawie na tyły cegielni, obok drogi i wapienników. Stary wujaszek Kapełczyński nie dał się ubiec najmłodszym. Pierwszy pali z gwintówki i obala oficera od gerlickich strzelców. Jeszcze salwa strzelców z naszej strony, a Prusacy uymkają ile któremu nóg starczy. Nasz kapitan pierwszy na przodzie, wskazuje tylko szabłą, gdzie strzelać i podpadać, ale tu już o strzałach nie może być mowy, bo łakome kosynierstwo, już nas prawie wyprzedza. I cóż mówić dalej, bierzemy płot po płocie, dom po domu, drzewo po drzewie. Nieprzyjaciel oparł się w pałacu Mielżyńskich i tam wyprawia bestyalską orgię teutońskiego zniszczenia, a pałac ten, była to, jakby druga świątynia Sybilli na wielkopolskiej ziemi: pełna arcydzieł sztuki i cennych pamiątek. Lange nas zbiera i bez wytchnienia: „naprzód! naprzód strzeley!“ a kochane kosynierstwo, bose i w przemokłych płótniankach, dzierżąc w ręku różaniec i kosę wzniesioną, zagrzewa kochanych „strzeloszków“ i wiernie im sekunduje.

Jednym tchem przesadzamy kanał sążniowy i pomimo powitań karabinowych z okien, Lange, jak prawdziwy bożek wojny, pierwszy wpada do pałacu i pierwszemu Prusakowi płała łeb szabłą.

Mój ty Boże święty! co się to działo, gdy nas kosynierzy za kołnierze odcinagali w tył po za siebie, a rwali się naprzód. — Aj! aj! pano-

wie, to straszna broń ta kosa, na nic się tam już chirurg nie przyda.

Zadanie jednak jeszcze nie skończone, bo naprzeciw pałacu, od bramy ogrodowej, rozpoczyna się miasto, stoi kościół na wyżynie, otoczony murem sążniowej wysokości. Ale gdzież to strzelec z kosynierem nie wlezie. Nie ulegną ich pruskie pikelhauby, które świecą z poza muru i nieustającą smugą, dymią z karabinów. Lange już przy bramie, a tuż przy nim wujaszek Kapełczyński. Przeprawa od pałacu do bramy, była jednak nie łatwa, ale jakoś od drzewa do drzewa, od krzaka do krzaka — i już znowu kupa strzelców przy kapitanie. Przypada kilku kosynierów. Lange pyta: „a tyłu to was tylko?“ — „Ej prosiwa paniska, nasi będą tuż, tylko tam tych Prosioków trochę obierę w pałacu“. I w rzeczy samej dobiegają, ale już ubrani w buty pruskie jeszcze ciepłe, a landwerzyści już i karabiny dźwigają i ładownice przywdziali na płótnianki.

— „Naprzód chłopcy!“ — komenderuje kapitan i hajże ku kościołowi! Pierwszy Dolański koroniarz, stoi na murze na który go kosynier podsadził. Pałaj do niego, ale kula się nie chwytą a on wbija kurki od dubeltówki w łeb oficerski. Pikelhauba nie pomogła, przewrócił się jak długi. A tymczasem i bramą i po mu-

lub skorupki zwierzątek zwanych „nummulitami“. Nummulty są stworzenia bardzo niskiej organizacyi, należą do klasy tak zwanych „Sarkodowych zwierząt“, gdzie wszystkie organa zwierzęcia zastąpione są sarkodą tj. masą śluzową, zdolną pochwytywać i przyswajać pokarm, i mogącą oprócz tego wytwarzać czasami wapienną albo krzemioną skorupkę. Otóż i te nummulty mają taką wapienną, ślimaczo zwiniętą skorupkę wielkości 3—12mm. i okazują w całości kształt pieniążka, z kąd też otrzymały swoją łacińską nazwę.

Jakkolwiek są to zwierzęta bardzo niskiej organizacyi, to przecież tak cechujące dla najniższego piętra formacyi trzeciorzędnej, dla tak zw. „Eoceno“, że nie możemy i chwili wątpić, że obecność ich udowadnia istnienie eocenijskich pokładów w Karpatach.

Drugie miejsce tego rodzaju znajduje się w Przemyskich Karpatach.

Przy gościńcu Sanockim za Prałkowcami, okazuje się w jednym kamieniołomie szary, nieco bitumiczny piaskowiec, z bardzo znacznym lepizchem wapiennym, która to skała zawiera dość liczne odciski i skorupy ammonitów. Już przy opisie kredowej formacyi podolskiej mieliśmy sposobność poznać te zwierzęta, są to głowopławy, mające skorupę podobną do ślimaczej, chociaż ustrój organiczny jest zresztą dość różny. Ammonity wygasły już dawno, znikają już z końcem kredowej formacyi, dla tego i obecność ich pod Przemysłem dowodzi, że mamy tu do czynienia z pokładami starszymi, aniżeli Eocen w Pasiecznej. Cała kredowa formacja rozpada się na 5 pięter: Neokom, Gault, Cenoman, Turon i Senon, z tych poznaliśmy już na Podolu Cenoman i Senon, pytanie więc zachodzi, do jakiego oddziały należą wspomniane pokłady karpacie. Otóż ścisłe oznaczenia gatunków udowodniły, że mamy tu najstarszy horyzont kredowy, mianowicie „neokom“ przed sobą, która to okoliczność tem większego nabiera prawdopodobieństwa, ile, że w Karpatach szląskich podobne pokłady są niewątpliwie wieku neokomu.

Dotychczas więc jest udowodnioną rzeczą, że w naszych Karpatach mamy formację niższą kredową i niższą trzeciorzędną, dokładniejsze rozdzielenie horyzontów, jeszcze nie miało miejsca. Wspomnieć należy, że znachodzenie się nafty w Karpatach, głównie ogranicza się na warstwy starszo kredowe.

Teoretycznie bardzo ciekawem zjawiskiem jest występowanie tak zwanych ryf wapiennych jurajskich w Karpatach. Ryfami nazywamy skały, które sterczą odosobniono i stromo wśród jakiegoś obszaru, i różnią się od pokładów otaczających zarówno składem petrograficznym, jak też i odmiennem uławiczeniem.

Otóż w piaskowcowej przestrzeni karpaciej widzimy dwa pasma takich ryf, zbudowanych z wapienia starszej mianowicie jurajskiej formacyi, z których pierwszy ciągnie się od małych Karpat przez Rogoźnik, Szaflary, Czorsztyn, Pioniny, dalej koło Szczawnicy, aż do Preszowa i Ungwaru.

Drugi zaczyna się koło Stramberg w Morawii i okazując się na południe od Bochni, przechodzi aż do naszego obszaru, tj. do Karpat wschodnich.

Ryf te odróżniają się już swem zewnętrznym wejściem od otoczenia, przyjmują bowiem śmiałe, podarte prawdziwie alpejskie formy, i okazują zwykle strome stożkowate masy. Co się tyczy wieku swego, należą one do formacyi najwyższojurajskiej, jak to dowodzą bardzo liczne zawarte w nich skamieliny, z których pierwsze miejsce należą się ammonitom, dalej t. z. ramionopławom i koralom.

W okolicy Przemysła widzimy koło wsi „Kruczel wielki“, mnóstwo takich małych ryf które zarówno swym składem, jak też i uławiczeniem odróżniają się od reszty skał tego obszaru i swemi resztkami organicznymi dowodzą, że mamy tu do czynienia z formacją górnojurajską t. zw. „Titonem“. Podobnie też i w Samborskiem, koło wsi Strzyżki okazuje się taka mała ryfa jurajska.

Wytlómaczenie tego zjawiska jest dość trudne. Niezwykle uławiczenie ryf, i ich rozpołożenie, mające wiele podobieństwa z wyspami w morzu, dalej—ich wiek do jurajskiej należącej formacyi, która zresztą nigdzie w Karpatach się nie okazuje, wszystko to sprawia wielką zawziętość stosunków. Powszechnie jednak przyjmuje się, że warstwy te wydostały się z głębi podczas fałdowania pokładów w taki sposób, że przy silniejszym nacisku siły bocznej, siodło pękło, i dolne pokłady zostały na górze, przy czem boki się usunęły tak, że wreszcie sterczy dolna a więc starsza warstwa pośród obszaru należącego do młodszej formacyi.

W taki sposób poznaliśmy więc nieco nasze Karpaty, a z niemi skończyliśmy ogólnikowy przegląd geologiczny Galicyi wschodniej. Pojedyncze przekroje, umieszczone przy końcu tej pracy, jakoteż załączona mapka geologiczna najlepiej to wszystko uzmysłowi. Wypada nam więc z kolei, zastanowić się nad powstaniem i użytkowaniem tych rozmaitych skał i kopalni, które biorą udział w budowie skorupy naszej ojczyzny. (C. d. n.)

## Wiadomości z Ziem Polskich.

Ów bajeczny artykuł a raczej korespondencya drezdeńska, brzmi w streszczeniu jak niżej:

„Drezno, 12go listopada. Dziwna rozszalała się tu pogłoska, a miasto od r. 1866 tak ciche, obudziło się znów do życia politycznego. Wielki kierownik losów niemieckich i europejskich, ma podobno zamiar rozwiązać dzisiejsze trudności polityczne w sposób taki, że Saksonia i jej dynastya, odegrałyby tu ważną rolę. Od dwustu lat Prusy starały się o rozszerzenie swojej południowej granicy aż do gór czeskich. W r. 1814 pruscy pełnomocnicy z wielką siłą i energią pilnowali tej samej sprawy, i tylko powrót Napoleona z wyspy Elby sprawił, że nie przyszło do wojny między Prusami a Rosyą z jednej, a resztą mocarstw z drugiej strony; gdyż Rosyja ten zamiar Prus popierała (bo Car Aleksander I-szy chciał mieć całą Polskę pod swoim panowaniem). Prusy musiały się kontentować połową Saksonii, a za drugą połowę dostały W. Ks. Poznańskie.

W roku 1866-tym pragnienie to powtórzyło się z nową mocą, tylko że wtedy dynastya saska miała otrzymać większe daleko królestwo, a mianowicie „owo przesławne królestwo czeskie“. Ale, że Czesi w obec tych szumnych obietnic i proklamacyi pokazali się zimnymi, dalej, ponieważ ludność słowiańska mężnie się Prusom opierała: więc plan ten zarzucono; jednak gdyby nie cała siła i wierność Cesarza austriackiego, to byłby jego sprzymierzeniec, król Jan saski, utracił koronę.

Trzydzieści lat upłynęło już od pokoju saskiego. Teraz podobno nadeszła chwila, ażeby domowi saskiemu nadać dawniejsze silne europejskie stanowisko, a przez to zabezpieczyć pokój Europy na długie lata.

Królestwo Polskie Kongresowe z roku 1815-go ma znowu wrócić do domu saskiego; za to ma Saksonia przyłączoną być do Prus, Moskwa oddając Królestwo, oszczędzi sobie krwi i kosztów wojny, któraby ją w przeciwnym razie niechybnie czekała. Nowo utworzona Polska ma być pod względem ekonomicznym połączoną z Niemcami, które jej nie odmówią opieki politycznej. (Potem króla saskiego zrobią Carem, a Królestwo Polskie przyłączą znowu do Prus; potem króla saskiego zrobią cesarzem chińskim, a Moskwę przyłączą do Prus it. d., it. d. Przep. Red. Goń. W.)

Austro-Węgry zyskają przez to, że od północy będą miały słabego sąsiada, większe bezpieczeństwo północnej granicy (pod opieką Niemiec!). Będą miały w Polakach sprzymierzeńca przeciwko moskiewskiemu panslawizmowi (pod opieką Niemiec!), a wtedy poprawią się wszystkie interesa handlowe i nastanie nowy rozwój narodowości żydowskiej, która u nowoczesnej Europy w takim jest poszanowaniu.

Korespondent dodaje, że tych kombinacyj pstrokatych nie chce ani zbijać, ani popierać, skąd my wyciągamy ten wniosek, że pozwolił on sobie figla troszkę grubego i nie bardzo dowcipnego nawet. Moskwa bez Kongresówki staje się, jakżeśmy już tyle razy mówili, państwem azyatyckiem, i ostatniego poświęci żołnierza w obronie Powiśla.. Austryja zaś tylko wtedy zezwoliłaby na utworzenie Królestwa Polskiego, gdyby w tym Królestwie zyskała sąsiada i sprzymierzeńca takiego, któryby ją na całej granicy bronił od Moskwy. Taki zaś sąsiad, musiałby koniecznie sięgać aż pod Dniepr i Dźwinę. W czasach politycznej posuchy, jak mówią dziennikarze, puszcza się baki tego rodzaju, aby głodnej publiczności podać jaką taką polityczną strawę. Tymczasem Europa zapalić się może dzisiaj tylko na 2-óch końcach.

Nad Sekwaną i nad złotym rogiem portu konstantynopolitańskiego. Gon. Wielk.

Całe trzy dni bawił poseł francuski u ks. Bismarka, a ta wizyta nas, „Gońca Wielk.“ i Polaków, więcej powinna zajmować, niż wszy-

rze przewala się wiara i oczyszcza omentarz z pruskiego plugustwa

W kwadrans później, a była to już piąta z południa, deszcz nie ustawał: Prusacy wyparali i pobici na głowę, rejterują na całej linii, jedni ku Winnogórze, drudzy ku Wrześni. Nasi strzelcy, półkownika Kuszla (Pleszewscy), Nowomiejscy strzelcy, wszystko razem zmieszane i w gęstej tyralierce, tuż, tuż następujemy nieprzyjacielowi na piąty Batalion pruski, zasłaniający ucieczkę, trzyma się jeszcze i tak samo w gęstej tyralierce, utrzymuje palbę. Langie ociera spoconą twarz a ujrawszy wujaszka Kopełczyńskiego koło siebie, wydobywa cygaro, bez którego się ztęsknił i zapala przy fajce starego wiarusa.

— „Stary borsuku, czy dobrze twoja pukawka bije?“

— Hm, hm, (to „hm“ oznaczało obrazę wujaszka) „to niech p. kapitan spróbuje“.

— „A no dobrze, dla tego się pytam, dawaj!“

Na kroków sto dwadzieścia, za sporym głazem erotycznego granitu, jakie się na tych polach tam często spotyka, klęczał podoficer piechoty, chłop tęgi i palił, jak najęty. Kapitan Langie zmierzył się do niego, jak huknie z gwintówki a podoficer, porwał się na równe nogi, rozkrzyżował ramiona, wypuścił karabin z ręki i przewrócił się w tył. „Niech żyje nasz

kapitan!“ krzyknęła wiara. W tym momencie, za tego samego głazu, gdzie widać przywarował, jak wyżeł, podskakuje piechór i chyłkiem w nogi. Langie pali z drugiej lufy za nim a ten, jak zając przewraca koziołka i pada w brudzie. Nowy okrzyk radości strzelców.

— „No i cóż się dziwicie czyście myśleli, że wasz kapitan nie umie strzelać?“ Mówiąc to, oddaje prawą ręką wujaszкови gwintówkę a lewą, u której w bitwie pod Grochowem stracił trzy środkowe palce, wyjmując z ust cygaro. W tym samym momencie, kula karabinowa pruska, zdziera mu ciało ze wszystkich trzech odstrzelonych knieci. Langie zaledwie drgnął, cygara jednak z dwóch pozostałych palców nie wypuścił a odwracając się do najbliższych mówi: „a to mnie poznała! Patrzcie, czy to nie jest oczewiste prześladowanie, aby mię od Grochowa, aż pod Miłosław gonić!“

Wujaszek Kapełczyński, zastąpił tu miejsce chirurga. Zmaczawszy gotowy bandarz wódką, którą miał w torbie, owinął ukochanemu kapitanowi rękę, ucałowawszy poprzednio takową. Była to prawie ostatnia kula pruska, która pożegnała kapitana, wystrzelona w ucieczce.

Uwierz każdy, jak strzelecka wiara uwielbiała od bitwy Miłosławskiej, podwójną miłością ukochanego kapitana. C. d. n.

stkie plotki dziennikarskie o Moskwie, Austrii, sojuszach, przymierzach, armatach, itd. itd., bo Francya jest ogniskiem przyszłego europejskiego pożaru.

Powiadają, że poseł wrócił zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał w Warzynie. Ks. Kanclerz był wprawdzie cierpiącym, ale nie tak zmęczonym, jak powszechnie głoszą.

Podczas, gdy poseł bawił na wsi, tymczasem gazeta półurzędowa puściła Francuzom finię pod nos, chwając rządu Waddingtona i bijąc w „szajkę orleanistów i legitymistów“, którzy się tak „dobrym“ rządom sprzeciwiają. Gazeta pruska dobrze robi, bo każdy widzi na oko, że Waddington padnie pod obuchem Gambetty, a Gambetta pod pałką komunistów, a wtedy Francya stanie się kupą gruzów, jeżeli się nad nią nie zlituje — sam Pan Bóg!...

W złotym proszku posyła „Norddeutsche Allg. Ztg.“ Francuzom tę pigułkę, że nie mogli oni przeszkodzić prusko-austriackiemu przymierzu, bo przyjaźń Francji nie mogłaby się Austrii na nie przydać... w razie wojny między Austrią a — Moskwą..

Złośliwi ludzie mówią, że poseł francuski był u ks. Bismarka, aby się z nim rozmówić względem następcy p. Waddingtona, na co się Francuzi wściekają, jak można pisać, że się Francuzi będą w Berlinie pytali o to, kogo zrobić ministrem!... *Gon. Wielk.*

**Rada miasta Krakowa**, stolicy Zygmunów i Batorego, powzięła dwie ważne uchwały, które cały naród polski powita z ukontentowaniem.

Nasamprzód postanowiła ona w Sukiennicach utworzyć wielkie Muzeum narodowe, które będzie „nowym celem pielgrzymek pod stopy Wawelu“, jak się pięknie wyraził „Czas“.

Następnie postanowiła zająć się sama pomnikiem dla Mickiewicza i sprowadzić zwłoki jego do grobów królewskich.

Rada poleciła prezydentowi miasta wyjednanie także i u rosyjskich władz (!) pozwolenia na zbieranie składek w Królestwie Polskiem.

Obie pierwsze uchwały są patriotyczne i każdy im przyklasnie. Uchwała 3cia wystawi na próbę uczucia i politykę rządu rosyjskiego. Rząd ten okazałby mało rozumu, gdyby na składki nie miał pozwolić, jeżeli pozwoli na sprzedaż dzieł, chociaż przez cenzurę obciętych.

Co do muzeum, to istnienie jego zależy nie tyle od dobrej woli Polaków, o której nie wątpimy, ile od siły austriackiego oręza. Gdyby bowiem na przypadek wojny, Moskwa Kraków miała zdobyć, toby tak splądrowała muzeum, jak splądrowała Puławy.

Oświadczamy więc otwarcie, że muzeum w RaperswyI uważamy ciągle za najbezpieczniejszy przytułek dla tych świętości, które chcemy ochronić przed drapieżnością Moskali.

*(Gon. Wielk.)*

Może to być bajeczka, ale „Politik“, gazeta czeska, posądza ks. Bismarka o następujące zamiary: Chce on podobno zabrać Królestwo Saskie na rzecz Prus, a królowi saskiemu oddać dawne Księstwo Warszawskie pod tytułem Królestwa Polskiego, ale tak utworzona Polska, musiałaby być „pod opieką“ rządu niemieckiego. Wtedy Austriya, jak piszą z Drezna do „Politiki“, byłaby przed Moskwą zabezpieczoną (!). Byłby to genialny pomysł. Przeciwno niemu oświadczyłaby się przecież Austriya stanowczo, bo niewątpliwie, że byłaby wtedy oskrzydłona przez Niemcy. Ale nie szkodzi to zapisać — zawsze to znak, że o nas myśla, i że niedaleka ta chwila, gdzie na wierzach wypłyniemy!

*(Goniec Wielk.)*

† Ksiądz Ludwik Zajęcki. Dnia 15go b. m. zakończył żywot doczesny w Wylatowie. Imię ksiądz Ludwik Zajęcki, proboszcz. Urodził się on w przeszłym jeszcze wieku, bo roku 1797; mając lat 23 otrzymał święcenia kapłańskie; lat 27 pasterzował w parafii Wylatowskiej; w r. 1870 obchodził rocznicę pięćdziesiąt

sięcioletniego zawodu kapłańskiego; w roku przyszłym byłby się doczekał dyamentowego wesela kapłańskiego. Zacny to ze wszech względów był kapłan. Wytrwały w sumniennem wypełnianiu trudnych obowiązków pasterskich, prowadził dusze parafian swoich do Boga, bez względu na swe zdrowie. jako żołnierz Chrystusowy odważnie, mężnie, śmiało. Szczery i wierny przyjaciel i sąsiad, dążył w potrzebie ze skora pomocą, unikając pochwał i reklam zagnieżdżonych w ostatnich czasach w tylu czasopismach. Polak duszą i ciałem, zbawienie narodu widział w twardem i upornem trzymaniu się wiary ojców. On, co na polu walki w roku 1830 i 1831, wśród kul i bomb armatnich, z krzyżem w ręku błogosławił rycerzy naszych, idących na bagnety moskiewskie, on, co udzielał ostatnich Sakramentów śs. rannym i konającym, co w czasie cholery dążył do zarażonych z ostatnią przysługą, on, co patrzył na tysiące wywożonych na Sybir i ściszał ich męczeńskie skronie — bezustannie, bez ogródki mawiał: „Polak, co niedotrzymuje wiary Kościołowi — to zdrajca narodu“. Żołnierz polski, żołnierz Chrystusowy, walczył on całe życie w obronie Ojczyzny doczesnej i w obronie Ojczyzny wiecznej — walczył, wiążąc swem życiem i uczynkami wiek przeszły — wiek naszego upadku z wiekiem terażniejszym, z wiekiem naszego męczeństwa, naszej pokuty i naszego zmartwychwstania — walczył i poległ, uwieńczony koroną zasług obywatelskich i koroną zasług kapłańskich.

Carewicz kupił w Berlinie za parę tysięcy talarów podarunków, a że nadto z żoną i z siostrą mówił umyślnie tylko po niemiecku, więc się teraz Niemcy o nim rozpisują, że to bardzo przyjemny kawaler.

**Poznań.** Tutejsze Stowarzyszenie rzeźnicze, związane celem zabezpieczenia się od szkód powstałych przez trychiny, liczy 50ciu członków. Poniosło ono w tym roku wielkie straty, bo za 85 trychinowatych sztuk nierogaczyny musiało zapłacić 4810 grz. Fundusz żelazny zo stał przez to zupełnie wyczerpany. Odtąd podwyższone będą składki z 25ciu fenigów na 50 od każdej zabitej sztuki. Postanowiono nie zabezpieczać się w obcych towarzystwach, bo stamtąd pieniądze bardzo późno przychodzą, a składki z początku male coraz bardziej rosną. Rzecz zastanowienia godna, że w Wielkopolsce tyle jest świń trychinowatych, ile ich zresztą w całych Prusach. Gospodarze nasi możeby się chcieli zastanowić nad tem. Korespondent nasz z kościańskiego donosi, że w tamtym powiecie najwięcej trychin się zdarza, bo w tamtym powiecie najgorsza jest pasza; podobno jakieś zielsko najwięcej trychin wywołuje. Poznańscy rzeźnicy zabili w tym stowarzyszeniu poważną liczbę 9700 sztuk nierogaczyny.

## TEATR.

Na ostatnie występy p. Modrzejewskiej od kilku dni wszystkie bilety wykupione. Po każdym przedstawieniu, wychodzi publiczność rozgorączkowana. Po odjeździe znakomitej artystki do Warszawy, jest nadzieja, że publiczność nie zapomni o gmachu Skarbkowskim a jak się dowiadujemy, Dyrekcya przekonała się, że częstowanie nadal farsami, byłoby zaryzykowne. Dla tego poczyniła kroki, aby przedstawić takie sztuki, które są godne polskiej sceny. Role do „Zabiegów“, komedii konkursowej, nieznanego dotąd autora już są rozdane. Udział w tej komedii biorą najznakomitsze siły naszego teatru. Występować będą pp. Fiszer, Zamojski, Ładnowski, Podwyszyński, Zboiński, z kobiet panie Parznicka, Ładnowska i Wisnowska. Wiemy od członka, który należał do komisji konkursowej a ten twierdzi, że „Zabiegami“ zainteresuje się publiczność i zapewnić będzie teatr wielokrotnie. Główne charaktery mają być

z taką prawdą i werwą nakreślone, tak uwytłaczają nasz społeczno-polityczny ruch w Galicyi, że Namiestnictwo wzbronilo przedstawienia tej komedii. Dopiero po stosownem oglądzeniu niektórych ustępów, dało aprobatę na scenę. Tak nareszcie po roku doczekamy się przedstawienia: „Zabiegów“.

Słychać coś również i o włoskich słowikach, które Dyrekcya zaangażowała. Ta nowina nie zapala nas zbyt i więcej obieujemy sobie przyjemności z przyjazdu pani Dowiadowskiej.

Panią Helenę Modrzejewską, która nie odwołalnie odjeżdża w Niedzielę do Warszawy, żegnamy serdecznie: „Bóg zapłać“ za wprowadzenie ożywczego ducha na scenę lwowską. Uczulibyśmy się nader uszczęśliwieni, gdyby nasze pożegnanie odnieść się mogło do rychłego zobaczenia? Tuszmy, że Pani Modrzejewska, tak, jak dawniej i teraz wywiezie to przekonanie, że Lwów nie jest zafonany i umie ocenić i być wdzięcznym za prawdziwy artyzm. Ale, jako nasi bracia Rusini mówią, że „koźda riez, maje swoju szatenajtu“, to też i my ośmielamy się zrobić pewną uwagę Pani Helenie M. a tą jest mianowicie, że pomimo tak nieporównanej gry, nie powinna wylierać sztuk do swych występów, które na społeczeństwo polskie, działają albo za zbyt narkotycznie lub też wzbudzić muszą niesmak. „Cudzoziemka“ „ks. Jerzowa“ szczególnie, to nie dla nas pokarm. Prawda świeci tam za zbyt nagością wstrętą, że niemożna się odważyć na wprowadzanie do teatru córek i żon młodych. Nauka, jaką się z teatru wynieść powinno, może tu wypaść za zbyt radykalnie. Zdrowy umysł, silny i wyrobiony charakter, nie odniesie tu szwanku, ale na innych widzów, oddziaływują niektóre sceny szkodliwie, gdyż roznamiętnienie i brak usposobionych zasad, poeciaga do naśladownictwa heroin, jakie nam złudne światło sceny przedstawia. Pojmujemy że artystka dla świata amerykańskiego, zmuszona była podobny wybór uczynić, ale dla nas, dla cór i synów polskiej ziemi, potrzeba innego pokarmu.

## Wystawa rolniczo-przemysłowa w Bòbrce.

Dokończenie.

Komisya sędziów do działu I. (inwentarza żywego) tutejszej pow. wystawy przemysłowo-rolniczej, złożona z pp. Tadeusza Madejskiego, Klemensa Torosiewicza i Karola Bastgena, pod przewodnictwem Hipolita Czajkowskiego, uchwaliła następujące nagrody:

1. JE. Alfredowi hr. Potockiemu za wzorowy zbiór owiec, koni i bydła, miasto zasłużonych pierwszych nagród, wyrazić uznanie obywatelskie, a obok tego, zarządowi dóbr Romanow udzielić najwyższą nagrodę, medal srebrny.

2. Sewerynowi Henzlowi z Szolomyi, za oborę rasy holenderskiej, medal srebrny.

3. Ludwikowi Czerkawskiemu z Oparowa, za produkt krzyżowania rasy ayrshire z bydlęm bernenskim i wzorowe utrzymanie obory, medal srebrny.

4. Juliuszowi Tustanowskiemu z Oskresinie, za oborę rasy holenderskiej należyte wyrównaną, medal srebrny.

5. Franciszkowi Hirschlerowi z Horodysławiec, za konie fornalskie i bydło krajowe, poprawiane bydlęm holenderskiem, medal srebrny.

6. Włodzimierzowi Czerkawskiemu z Gajów, za jałownik rasy holenderskiej, medal brązowy.

7. Hr. de Veaux z Chodorowa, za jałownik rasy holenderskiej, w szczególności buhajka popielato-laciastego i jałoweczkę nazwiskiem „Zośka“, medal brązowy.

8. Michałowi Zaklicznemu, włościaninowi z Budkowa, za klacz białą z łoszczem i wałacha białego, dukatów trzy.

Dalej za konie: 9. Janowi Kienber z Ernsdorf 1 dukat.

10. Stefanowi Mielnikowi z Łopuszny, 1 dukat.

11. Oleksie Mechowi z Podhorodyszcza, 3 talary.

12. Janowi Iliwakowi z Brzozdowiec, 3 tal.

12. Janowi Dziubańskiemu z Chodorkowiec, 1 dukat.

14. Mikołajowi Łaba z Pletniczan, 1 duk.

15. Panu Welc. z Krusteńka, medal brązowy.

26. Wysoczańskiemu z Laszek, za buhajki tyrolskie, list pochwalny.

17. Filipowi Wagner z Pletniczan, za krowy dukatów dwa.

18. Filipowi Demeyszyn z Wodnik, za bydło rogate duk. dwa.

19. Adamowi Dobrostańskiemu z Łopuszny, za krowy 1 dukata.

20. Żebrowskiemu, leśniczemu z Suchodołu, za krowę list pochwalny.

21. Stanisławowi Skalskiemu ze Starego Sioła, za jałówkę 1 dukat

22. Mikołajowi Mosterce z Bóbrki, za krowę 1 dukat.

23. Stefanowi Kosterce z Bóbrki, za krowę, 1 dukat.

24. Wasyłowi Hupale z Wodnik, za jałówkę, 1 dukat.

25. Adamowi Guttersil z Ernsdorf, za krowę 1 dukat.

26. Janowi Rauth z Ernsdorf, za jałówkę talarów trzy.

27. Filipowi Krewer z Podmanasterza, za krowę 3 talary.

28. Jakóbowi Cergier z Ernsdorf, za krowę tal. 2.

29. Stefanowi Szlein z Wodnik, za jałówkę, 2 tal.

30. Wolfowi Sterger, za jałówkę, 2 tal.

31. Majerowi Schreiber z Bóbrki, za krowę, 2 tal.

32. Wincentemu Berezowskiemu z Wodnik, za owce rasy wołoskiej, list pochwalny.

33. Maryi (nazwiska nieczytelnego) z Bóbrki, za prosięta rasy Yorkshire, list poch.

Podobnie 34. p. Zajkowskiemu z Lubieszki.

35. Michałowi Zakalakowi z Bóbrki, za trzy wieprze opasowe, talarów 3.

Podobnie 36. Janowi Rauth z Ernsdorf 2 talary.

Nareszcie 37. Felicyi Madejskiej z Romanowa, za kury rasy Crévy-coeur, list pochwalny.

Komisya sędziów: pp. profesor W. Tyńiecki, prof. Roman Bastgen, Apolinary Zajkowski, Dmytro Daeko, ks. Cyryl Bukojemski.

1. JEKsc. hr. Potocki za piękne okazy zboża, roślin strączkowych, pastewnych i traw, a w szczególności za chmiel i okazy leśnictwa miasto zasłużonych pierwszych nagród otrzymał uznanie obywatelskie — a obok tego p. Ignacy Smalawski, zarządca chmielarni, najwyższą nagrodę, medal srebrny, a dyrektor lasów za sadzonki świerkowe i inne produkta leśne, list pochwalny.

2. Witold Niezabitowski z Laszek za pszenicę białą, medal srebrny.

3. Jan Czajkowski z Sarnik za jęczmień, medal brązowy.

4. Seweryn Henzel z Szolomyi za hreczkę, list pochwalny.

5. Wincenty Berezowski z Wodnik za tymotkę i buraki list pochwalny.

6. Jan Dziubański, włościanin z Chodorkowiec, za pszenicę i żyto 3 talary.

7. Franciszek Smarzewski, włościanin z Bóbrki, za groch „Wiktorya“, 2 talary.

8. Hr. Krasieński, za chmiel z wzorowej chmielarni w Rohatynie, list pochwalny.

9. Walery Czajkowski ze Świerza za grochy, fasole, kartofle list pochwalny.

10. Anna Kuncewiczowa z Podmanasterca, za ogrodową, list pochwalny.

11. Ks. Ludwik Bożentowicz z Sokołówki, za owoce i wino owocowe, list pochwalny

12. Pani Seweryna Henzłowa z Szolomyi, za masło, list pochwalny.

13. P. Marya Czajkowska z Bóbrki, za sztuczną ozdobę i kwiaty klombowa, list pochwalny.

14. Szkoła ludowa Dźwinogrodzka, za ul ramowy dobrze urządzony pod przewodnictwem p. Szczepana Buły, medal brązowy.

Dział III. Grupa 1. Praca kobiet: sędzi-ny: pp. Anna Skrzynecka, Seweryna z Hausnerów Henzłowa, Marya Czajkowska.

Medal srebrny: szkoła 4-klasowa Bóbrecka, za wzorowe wykonanie robót kobiecych ręcznych.

List pochwalny: szkoła miejska Horodysławiecka, za staranne i wykonane wykonanie robót żeńskich.

Stanisława Skrzassowska, za pięknie haftowaną koszulę i chustkę 3 talary.

Grupa 2. Sędziowie: Jan Wiśniewski, Jan Czajkowski, Eugeniusz Redul, Radzikowski, Władysław Czerkawski.

Medal srebrny: Füller i Jędrzejowski za wyroby tokarskie i bednarskie;

Szot za staranne i wzorowe wykonanie, narzędzi rolniczych;

Clayton i Sutthlewort za narzędzia rolnicze:

Browar w Staremsiole.

Medal brązowy: Łazarski z Tarnowa za spiżarnie i lodownię;

Amałowicz ze Lwowa za wyroby szewskie.

Listy pochwalne: Filip Maszek z Bóbrki, za wyroby szewskie.

Szymon Weich ze Lwowa za wyroby ślusarskie.

Jena, mechanik ze Lwowa, toż samo;

Tabaczkowski ze Lwowa, rusznikarz;

Józef Zimmer, cukiernik ze Lwowa, za pierniki;

Jan Ihnatowicz za wyroby kosmetyczne;

Natan Halpern z Bóbrki, za zegar własnej roboty;

M. Graff z Dziewiętnik, za staranne przechowanie korzenia sosnowego.

Pieniężne nagrody;

Józef Sklenarz za koszykarskie roboty trzy dukaty;

Krystyna Dackowa z Mikołajowa, za płótno, dwa dukaty;

Antoni Łupicki szewc, 2 dukaty;

Piotr Pisz za pługi, 3 talary;

Mikołaj Hexel za podkowy, 2 talary;

Fedko Huzar za wyroby szewskie, 1 duk.;

Jan Mosoro za skóry wyprawne, 1 duk.;

Mikołaj Kosłyżka za pakowe płótno, 1 duk.;

Katarzyna Zakalakowa za płótno, 1 duk.;

Wasył Bukało za garnki, 1 duk.;

Jan Hell ślusarz, 2 dukaty.

### Jak się zakładają dzienniki.

W r. 1872. powstał we Lwowie zakład przemysłowy, który był wynikiem poczucia własnej pomocy, i jeżeli się nie mylimy, jedyny w całym kraju, gdzie robotnik przy pomocy oszczędności, zawiązał się w stowarzyszenie, ku podniesieniu bytu, zabezpieczeniu przyszłości własnej rodziny. Mówimy tu o „Drukarni Związkowej“ we Lwowie, którą stowarzyszeni robotnicy sztuki drukarskiej, usiłują nie tylko dla własnego dobra rozwinąć, ale, aby być wskazówką i przykładem dla innych pracowników. Srodków pieniężnych na utworzenie zakładu, dostarczyli jedynie i wyłącznie towarzysze sztuki drukarskiej we Lwowie, z własnych oszczędności zdo-

bytych pracą, przez wzięcie udziałów. Naturalnie rozumiemy to, że nie każdy pracownik posiadał te oszczędności, potrzebne na spłacenie udziału w gotówce, ale mamy przykłady, które zapewne nie stoją odosobnione, że towarzysze sztuki drukarskiej poczuwając się do szlachetnego obowiązku, aby własną pracą zabezpieczyć sobie i rodzinie przyszłość i byt niezależny na stare lata, gdy już do pracy zabraknie sił, nie poczyniwszy doświadczenia, nie miał innego środka do wzięcia udziału, jak tylko zaciągnąć gdzie indziej pożyczkę, wpłacić „udział“, a potem odejmując sobie od gęby, oszczędzając nawet na najpierwszych potrzebach, spłacać zaciągnięty dług.

Tak powstała „Drukarnia Związkowa“, która wkrótce stała się w kraju pierwszym i wzorowym zakładem, dając świadectwo prawdzie, jak skuteczną jest i bogatą w błogie następstwa: silna wola — „pomoc własna“.

Pomimo wszelkiej oględności, nie mogło się jednak obyć, aby zakład ten nie doznał dotkliwych strat, chociaż nie rozmyślnych bo nie z winy Zarządu powstałych, ale nie dających się przewidzieć bez poprzedniego doświadczenia. Straty spowodowała praca, która jak się zdawało podjęta była w najkorzystniejszych warunkach, jak np. zawarcie umowy z wydawnictwem i redakcją „Ojczyzny“, dziennika, który przed kilku laty zaczął we Lwowie wychodzić, dysponując kilkotysięcznym kapitałem zakładowym. Dziennik ten, którego byt nie dosięgnął roku, runął, a drukarnia Związkowa poniosła na razie dotkliwą stratę. Nie miejsce tu, aby mówić o przyczynach upadku tego dziennika, dość powiedzieć, że Rada zawiadowcza drukarni Związkowej, nabyła doświadczenia, chociaż starego: „że nie wszystko jest złotem, co się świeci“. Ta kilkotysięczna strata i inne chociaż drobniejsze, były dostateczną wskazówką do oględności na przyszłość.

Naturalnie, że dla pokrycia deficytu, potrzeba było użyć zysków Stowarzyszonych, przez co się ich dywidenda zmniejszyła.

Pomimo tych strat, pewne jednostki, widząc w tym wzorowo zorganizowanym i uposażonym zakładzie, najpierwszym w kraju, bezwarunkowo korzyści na przyszłość, zaczęły myśleć (co już dzisiaj nie jest bynajmniej tajemnicą), jakbyto „Drukarnię Związkową“ zamienić pomalą na zakład prywatny, na własność spółki, składającej się z dwóch lub trzech osób. Chcąc taką spekulację przeprowadzić, nie było innego środka i nie ma, jak tylko korzystać z pewnych okoliczności i udziały pojedyncze koncentrować w rękę kilku projektowiczów przyszłej spółki. Rzeczą jasną, że ostatnie lata naszego upadku ekonomiczno-przemysłowego, brak dostatecznej pracy a tem samym zarobku, nastęrczyły ku temu najlepszą sposobność. — A właśnie taka gleba i takie położenie, są dla spekulanta, posiadającego jakikolwiek kapitalik zapasowy, najurodzajniejszą glebą. Gdy więc spółka spekulacyjna zaczęła działać, ci Stowarzyszeni, którym „Drukarnia Związkowa“ zawsze leżała i leży na sercu, i jedynym ich ideałem, aby się zakład ten o ile możności wznosił, spostrzegli wprawdzie dosyć rychło zastawione sidła i nie omieszkali zaznaczyć, że tej spekulacyjnej grze, zajęli w karty.

Takie odkrycie zmusiło spekulantów do większej ostrożności, najogłędniejszego postępowania do celu i ograniczenia się tylko na korzystanie z każdej okoliczności, aby koncentrować udziały w swoim rękę. Do posunięcia tych planów o jeden krok naprzód, przyczynił się nie mało niespodziany wypadek, gdy p. Antoni Mańkowski, znany z prawości, energii i fachowo wykształcony, dyrektor drukarni Związkowej, został w marcu br. aresztowany, jako podejrzany o udział w sprawach socjalistycznych. Aresztowanie to sprawiło nie małe wrażenie na tych wszystkich, którzy mieli jakakolwiek styczność z „Drukarnią Związkową“, a tem samem mogli poznać zacny i sprężysty charakter p. Mańkowskiego. Po aresztowaniu p. A. M., rozeszły się wkrótce, wyszły z łona Rady zawiadowczej i no-



wego zarządu drukarni wieści, uwłaczające w wysokim stopniu znanej powszechnie uczciwości tegoż. Oszczerstwom tym, ktokolwiek znał bliżej p. A. M. nie uwierzył i wyglądały w oczach jego w rzeczy samej na wysoką nieuczciwość, bo rzucane na człowieka wtenczas, kiedy tenże nie mógł się bronić i zaprzeczyć tym oszczerstwom. Obecnie przyszło wielu z Stowarzyszonych do tego przekonania, że tajnej spółce spekulacyjnej a posiadającej wpływ na przyszłe losy i rozwój „Drukarni Związkowej,” chodziło o to głównie, aby na wypadek, gdyby p. A. M. odzyskał rychło wolność, miał odciętą drogę, jeżeli nie raz na zawsze, to na długi czas, do powrócenia na stanowisko dyrektora drukarni Związkowej. Przyznać musimy, że to był pomysł bardzo racjonalny, bo p. A. M. był wiernym stróżem dobra Stowarzyszonych.

Tak się przedstawia sprawa i byt teje drukarni. Dodać tylko musimy, że ruch jej posilkuje się otwartym kredytem na pięć tysięcy złr. w Towarzystwie zaliczkowym lwowskim; mającem swą siedzibę przy placu Maryackim.

Od dwóch tygodni, zaczęła krążyć po Lwowie wieść, o mającym wychodzić, od nowego roku, nowym dzienniku. Wieść ta, jakkolwiek wychodząca z kółek i od osobistości, zasługujących na wiarę, zakrawała jednak na zwykłą plotkę brukową, gdyż podawane były nazwiska spółki redakcyjnej w takim zestawieniu, iż w to zespolenie, nikt nie chciał wierzyć. Nic dziwnego więc, że oprócz humorystycznych uwag, do których zespolone nazwiska nowych redaktorów, dawały powód, większej wagi nieprzywiązywano do nowego wydawnictwa.

Wkrótce jednak nabyliśmy przekonania, że wieść ta, nie spadła na Lwów z powietrza, ale oparta jest na podstawach pewnych, gdyż 21. b. m., wniesionem zostało na posiedzeniu Rady zawiadowczej Tow. zaliczkowego przy placu Maryackim, podanie Zarządu „Drukarni Związkowej,” o udzielenie teje pożyczki sześciu tysięcy złr. na wydawnictwo nowego dziennika, które Zarząd myśli rozpocząć na własne ryzyko.

Nic naturalniejszego, że wniosek ten, musiał sprawić szczególną sensacją na tych członkach Rady zawiadowczej, którym nie obce są, tak stosunki „Drukarni Związkowej,” jakoteż w ogóle zbyt problematyczne przedsiębiorstwo, każdego podobnego wydawnictwa w Galicyi.

Znany powszechnie w całym kraju i dalej p. Fr. Zima, dyrektor kasy oszczędności we Lwowie a członek Rady zawiadowczej w Tow. zaliczkowym we Lwowie przy placu Maryackim, obeznany gruntownie z warunkami wydawnictw dziennikarskich w Galicyi, uznał za stosowne, przewidując możebne następstwa, aby na sesyi zażądać bliższego objaśnienia, w jakich warunkach, dla jakich powodów i na jakich podstawach, usiłuje Zarząd „Drukarni Związkowej,” zaciągnąć tak znaczną pożyczkę, wynoszącą sześć tysięcy złr. Objasnienie to dał p. Dr. Alfred Zgórski, kontrolor Tow. zaliczk., który wyrzekł, że powstanie trzeciego dziennika we Lwowie jest koniecznem, (na co się zgadzamy, red.) a celem jaki przedewszystkiem nowa redakcyja ma mieć na oku, jest zgnicenie pewnych pism, (które podobno p. Dr. A. Zgórski miał nawet wymienić), ponieważ takowe „napadają na osobistości”. Dla p. Zimy, objaśnienie to nie było wystarczającym a powód do wydawnictwa, jaki przytoczył p. Dr. A. Zgórski, nie tylko nie wytrzymywał, chociażby najmniejszej krytyki, ale przedstawiał się, jako wielce szkodliwy i zgubny dla Stowarzyszonych „drukarni Związkowej,” którego zdania, nie omieszkał jasno i dobitnie wypowiedzieć. P. F. Zima podniósł również i tę okoliczność, że pierwszym obowiązkiem „Tow. zaliczkowych,” jest „budować,” a nie „burzyć,” tymczasem, sprawa nowego wydawnictwa przez „Drukarnię Związkową” z przyczyn, jakie objaśnił p. Dr. A. Zgórski, nosi charakter burzenia jednych wydawnictw, za pomocą drugich. Rzeczywiście, że p. Zima musiał mieć to na względzie, iż chcąc cośkolwiek zgnieść, jako szkodliwe, po

trzebaby przedewszystkiem dowieść, czy ta niekorzyść wywiera wpływ na ogół społeczeństwa w kraju lub, czy walka wypowiedziana jest stronnictwom lub jednostkom, które dały pretexts do zwalczania ich.

Za zdaniem p. Zimy, poszli członkowie Rady zawiadowczej pp Alfred Młocki, Dr. Mały, Dr. Tadeusz Skałkowski (pisał na Sejm krajowy) i Maciej Kostecki.

Gdy sprawa, mającej być udzielonej pożyczki, przedstawiała się Radzie zawiadowczej, za zbyt jasno, jako niekorzystna i wielce niebezpieczna dla „Drukarni Związk.” postawił wniosek członek Rady zawiad., p. Fechter, aby wezwać Zarząd „Drukarni Związk.” i przedstawić temuż niebezpieczeństwo, na jakie Stowarzyszenie drukarzy, narażone być może.

P. Dr. A. Zgórski zaprotestował przeciw takiemu zawezwaniu, przytaczając, że członkowie Rady zawiadowczej „Drukarni Związk.” są ludźmi pełnoletni a nie dzieci, a więc Rada zawiad. Tow. zaliczkowego, nie jest zwołaną na to aby czynić przedstawienia, lecz orzec po prostu: czy udzielić pożyczki lub nie. Gdy przyszło do głosowania, wymienieni wyżej członkowie Rady zawiad. Tow. zaliczkowego, głosowali przeciw udzieleniu pożyczki.

W niedzielę 23. b. m. grono członków, posiadających udziały na przedsiębiorstwo „Drukarni Związk.” zażądało nadzwyczajnego walnego zebrania, uważając jasno niebezpieczeństwo, gdyż w ten sposób, jeżeli pożyczka sześciu tysięcy podniesioną zostanie, połowa kapitału zakładowego, będzie obciążoną, licząc w to kredyt pięciu tysięcy do połowy a co w dzisiejszych stosunkach, przedstawia w takim przedsiębiorstwie wielkie ryzyko. Na zebraniu tem, nabyli jednak Stowarzyszeni nowego doświadczenia, że i o ich losie nie orzeka poczucie obywatelskie, ale osobista spekulacyja, kapitał. To też, gdy pewni główni członkowie Rady zawiad., mając w swem ręku po kilkanaście udziałów, przegłosowali i podniesienie pożyczki na wydawnictwo nowego dziennika, do którego powody okazują się za zbyt naciągnięte i obliczone jedynie na osiągnięcie, dobrze obliczonych, osobistych korzyści pewnych członków, przyszłej tajnej spółki, stała przyszłość „Drukarni Związk.” na ostrzu noża.

W sprawie tej, jest tu jednak jeszcze jedna okoliczność, która się w nader dziwny sposób przedstawia a są nią powszechnie od początku, gdy się wieść o nowym dzienniku rozszła, wymieniane nazwiska składu redakcyi tegoż. Gdyż każdemu, kto chciał i nie chciał słuchać, podają p. Franciszka Piątkowskiego, sekretarza Izby przemysłowej, jako tego, który ma przyjąć odpowiedzialność redakcyi a pp. Dr. Alfred Zgórski, kontrolor Tow. zaliczkowego, przy placu Maryackim we Lwowie i Zygmunt Medweczky, który przed kilku laty był również kontrolorem tegoż Towarzystwa, mają być rzeczywistymi redaktorami. Nikogoby zestawienie dwóch ostatnich nazwisk, w jedną całość, nie dziwiło gdyby nie ta okoliczność, że jeszcze w za zbyt żywej pamięci, jest przyczyna zmiany kontrolora w Tow. zaliczkowym przy placu Maryackim, pociągająca za sobą smutne następstwa, a którą w pierwszym rzędzie spowodował p. Dr. Alfred Zgórski, mianowany po katastrofie kontrolorem, na miejscu p. Zygmunta Medweczkyego. Potrzeba tylko dać ucho, aby usłyszeć jak się kompetentna i sumienna publiczność we Lwowie, na takie zestawienie redakcyi, zapatruje.

Takie samo wrażenie sprawia na wszystkich kompetentnych ryzyko, jakiego się nieogłędnie dopuszcza Rada zawiad. „Drukarni Związkowej” w obec tej prawdy, że w Galicyi nie ma dotąd, ani jednego pisma publicznego, któreby o własnych siłach istnieć mogło, bez ofiar osobistych i subwencyi.

Że się na pierwsze nikt nie zdobył, ani z Rady zawiad. „Drukarni Związk.”, ani też

ze zwolenników założyć się mającego nowego dziennika, o tem wiemy.

Liczenie zaś na to, co być dopiero może, i czy „niezależny dziennik”, jakim ma być nowo w „Drukarni Związk.” narodzone dziecko, osiągnie subwencyę, to rzecz nader wątpliwa. Ze stanowiska „Sztandaru polskiego”, było obowiązkiem naszym, zaznaczyć powyżej wymienione fakta i podać takowe ocenie Publiczności. I nie daj Boże, abyśmy zmuszeni byli, kiedyś powoływać się na nasze ostrzeżenia.

## Kronika.

**W rocznicę listopadową,** odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o godz. 10. Na chórze spiewać będzie gal. tow. muzyczne przy współudziale orkiestry pod kierownictwem p. Mikulego.

**Na Walne Zebranie Oddziału Mościckiego** gal. Towarzystwa pszczeln. ogrodn. w dniu 3. grudnia 1878 o godzinie 3. z południa, do Sali Rady miejskiej w Sądowej Wiszni (§ 18 stat) zaprasza

Sekretarz: *A. Strzelecki.* Dyrektor: *Szalbot.*

Porządek dzienny:

1. Sprawa wkładek.
2. Sprawa kalendarza na rok 1880.
3. Wybór delegatów do Rady ogólnej.
4. Wnioski pojedynczych członków.

Członków zalegających z wkładkami przedstawi Zarząd Walnemu Zebraniu z wnioskiem na wykluczenie.

**Kalendarz techniczny na rok 1880.** Staniem Towarzystwa politechnicznego a pod redakcyą inżyniera Kamienobrodzkiego, wydany teraz został drugi rocznik kalendarza specjalnego dla techników polskich. Odznacza się on równie praktycznym układem, bogatym doborem treści, jak niemniej także ścisłym opracowaniem umiejętnem, jak tegoroczny kalendarz, który od razu pozyskał sobie gorące uznanie wszelkich zawodów techników polskich.

Kalendarz techniczny na r. 1880 obejmuje oprócz ogólnych wiadomości kalendarzowych, 12 tablic matematycznych obliczeń rozmaitych, jakie mogą być potrzebne w praktyce technicznej, zwięzłe zestawienie zasadniczych reguł matematyki; 28 tablic obejmujących ogólne prawa i wzory z mechaniki, objaśnione wybornymi dopiskami empirycznymi, tudzież z podaniem cen różnych maszyn. Oba te działy opracowane są przez p. Pawła Stwiertnię. Niektóre treści we wskazówki dotyczące się budownictwa lądowego, pióra p. Alfreda Kamienobrodzkiego, dalej podobną metodą zestawione zwięzłe wskazówki, dotyczące się robót ziemnych przy budowie dróg i kolei żelaznych, przy budowach wodnych i budownictwie mostów; wiadomości z miernictwa, diagram goniometryczny pomysłu inżyniera Wiktora Fronia, asystenta przy szkole politechnicznej we Lwowie, a wreszcie imienny spis członków Towarzystwa politechnicznego we Lwowie.

Zbiór ustaw dotyczących się spraw technicznych nabywać można w zarządzie Towarzystwa w osobnym wydaniu.

Przy sposobności wzmianki o kalendarzu technicznym, wspomnieć także musimy, że Towarzystwo politechniczne, jedna z najpiękniejszych instytucyj, jakimi Lwów szczycić się może, z powolnym ale stałym skutkiem rozwija użyteczną działalność swoją. Liczy ono obecnie 527 członków.

**Domorośla kulturträgeria.** Złożono w redakcyi kopertę listową z wydrukowanym nagłówkiem który przytaczamy dosłownie: **S. Baron Brunicki'sche Güterdirection in Zaleszczyki** (Galizien) a dalej: Wielmożnemu Panu N. N. we Lwowie.

Jaśnie Wielmożny Panie Baronie! Jakkolwiek pojmujemy, że niektórzy ludzie mianowicie wła-

Ściśle dobr „w Galicyi“ — mają szczególną predylekcyę do zadawania „szyku“ Niemcom i w ogóle zagranicy, to jednak nie mają jeszcze prawa, aby predylekcyę do Czerniowiecko-Bukowińskiego kulturträgerstwa zadawać szyku w ziemach polskich.

Wolno wysyłać listy za granicę z podobnymi nagłówkami, ale w kraju — szyk taki nieuchodzi.

Niemieckie bazyry we Lwowie. Pisaliśmy już nie raz, o ile takowe szkodliwe są dla prawidłowego krajowego handlu. Bazyry te, powstają i nikną jak grzyby — zarzucając kraj najmizerniejszą tandetę, która jest wyrabiana w specjalnych fabrykach, aby złudnym powierzchownym blichtrzem, bez żadnej rzeczowej wartości, uniemożliwić wszelką konkurencyę sumiennym a tem samem droższym wyrobom. Blichtrzen, jest niesety nader smutnem odzwierciedleniem dzisiejszego żywota społecznego, który się nie liczy z jutrem, ale dba tylko o dziś. — Ktoby się chciał bliżej nad tem zastanowić, przyszedłby do tego smutnego przekonania, że popierając takie przedsiębiorstwa handlowe, nie tylko niszczy i podkopuje ogólny dobrobyt kraju, rozwój przemysłu i handlu, ale jakby rozmyslnie niszczy i objada samego siebie, gdyż wszelkie artykuły handlowe z „Bazarów“ żydowsko-niemieckich, są do potęgi posuniętą blagą — jeżeli nie oszustwem.

Dla usunięcia tego złego, nie ma innego środka, jak poczucie obywatelskie. — Niestety! mało się kto u nas z tem liczy — Nasz patriotyzm, to tylko w getcie — oklamujemy nim Boga, Ojczyznę i wszystko to, co nam powinno być święte. — Nasza pleć piękna, która przy każdej sposobności zwykła uczucia swe polskie ostentacyjnie manifestować, jest jednak silnym czynnym do niszczenia handlu i przemysłu krajowego, a protegowania wszelkiej blagi importowanej. Znamy bardzo wiele takich „Polek-patriotek“, dla których już sama firma polska wystarcza, aby do takiego handlu nie wniósł i nie kupił. I nie dziw jeżeli zewnętrzny blichtr żydowskich bazarów, jest ściśle połączony z ich wewnętrzną wartością. Wszelkie narzekania na nasz handel i kupiectwo, nie wytrzymują jakiej kolwiek krytyki. — Wolno nam albowiem i jest obowiązkiem naszym, karcieć za nieprawidłowe postępowanie — ale rujnować i bogacić obcych przybłądów, to jest grzech śmiertelny. Bo gdyby

się nasz kupiec, rodak, dopuścił chociaż w setnej części takich oszustw, jakie się praktykują u najzdniejszych handelesów, toby go społeczeństwo ukamienowało; przeciwnie, milezimy, jeżeli nas zedrze i zadrwi najhaniebnej obcy rzeźmieszek.

Wiadomo, że tacy spekulanci na naszą kieszeń, przywoziliby z sobą nawet powietrze, którem oddychają, aby siły nasze osłabić, i aby w kraju grosza nie pozostawić. Jako ilustracyę, podajemy tu w dosłownym przedruku reklamę:

### Kèsmárky & Jllés.

Magasin Au Bon Marché

Paryż, Wiedeń, Budapest, Lwów, Karlsbad, Teplitz.

Skład fabryczny towarów galanteryjnych, norymberskich i bron przy rogu ulicy Teatralny i Placu Maryackim l. 2.

Wielki wybór najnowszycy francuzkich towarów galanteryjnych. Rozmaite towary skórzane wiedeńskie własnego wyrobu. Towary zdrzewa, bronsu i szkła. Artykuły do podroży i polowania. Skład fabryczny, rewolwswów wszelkiej wielkości, formy i systemu z n lepszych Fabryk brań belgyjskich. Artykuły do pisania, papier listowy biały i kolorowany z monogramami i bez monogramów, torby szkolne, kałamaży, mapy do rysowania etc. Wszystkie artykuły mody dla panów: krawatki, kolnicrzy, mankiety, rękawiczki, chustki do kieszeni, szelki, wodług najnowszego Fasonu. Towary zimowe dla panow i pań: koszule wełniane, kalesony, pończochy i szkarpstki z jedwabu, wełna, juty, meryna i bawełna. Artykuły toaletowe we wszystkich gatunkach, angielskie perfumy, i mydelka, szczoteczki do paznokiecz i zębów jakoteż wszelkie zabawy dla dzieci etc. Równicz i tysiące rozmaite artykuły przydające się do praktycznego życia a szczególnie uspo-

sobione na podarunki są zawsze na składzie po cenach stałych najtańszych.

Naturalnie, że nasze drukarnie, nie mogą się przyznać do powyższej produkeji typograficznej, albowiem jest widocznem, że przyszła „von Drausen“.

W tych dniach przeglądaliśmy wiele z handłów polskich i znaleźliśmy takowe tak zaopatrzone na sezon zimowy i nadchodzące święta we wszelkie najnowsze i najlepsze artykuły, że w rzeczy samej objawić musimy najzupełniejsze uznanie. Zaznaczyć musimy, że kupiectwo nasze, licząc się z obecnymi przykremi czasami, obniża ceny o ile może, aby tylko towar nie leżał. A co do jakości stoi najwyżej.

Jak już wiadomo, zawiązało się we Lwowie towarzystwo pod nazwą: „Spójnia“, którego statuty potwierdziło Wysokie Namiestnictwo. Otóż zadaniem tego towarzystwa, nie jest działanie polityczne, ale wynikała ze smutnej rzeczywistości, obrona przemysłu i handlu krajowego. Bronią i środkami tegoż będzie wpływ moralny. Towarzystwo to stanowić będzie, jakby kontrolę ekonomiczno-społecznego ruchu, która jedynie może powstrzymać usiłowania sumiennej pracy, od zaprzepaszczenia. Uważamy za obowiązek patryotyczny, aby do towarzystwa tego, przystępowała jak najliczniej, uczciwa część społeczeństwa naszego. Bo wtenczas tylko ta walka moralna, może porodzić pożądane owoce. Tow „Spójni“, przyjmować będzie pod swoją protekcyę przemysł i handel krajowy. Zalecać pracę, która przez uczciwość swą, na to zasługiwać będzie. Jest więc obowiązkiem naszych kupców i przemysłowców wszelkich zawodów, aby do Towarzystwa tego, jak najliczniej i najspieszniej przystępowali. Jak słyszymy, członkowie stowarzyszeni, mianowicie kupcy i przemysłowcy, którzy poczuwać się będą do solidarności stawiania tamy obcemu importowi, zaopatrzeni będą w odpowiednie znaki na swych zakładach a tem samem, poddadzą się bratniej kontroli, przez co publiczność będzie miała wskazówki, gdzie się udawać z zupełną ufnością.

Inicyatorom towarzystwa „Spójni“, należy się nie tylko najgorliwsze poparcie, ale i najzupełniejsze uznanie.

## Przewodnik przemysłowo - handlowy po Lwowie.

### Antoni Müller

we Lwowie ul. Halicka l. 17,

poleca na Zimę: Buty do polowania ze sukna siwego, brązowego lub białego. Buty filcowe obłożone juchtem lakierowanym. Szyflety filcowe męskie, obłożone juchtem lakierowanym. Berlacje filcowe męskie, damskie i dla dzieci. Pantofle filcowe na podszewkach filcowych i skórzanych i więcej ozdobne. Kalosze i półkalosze filcowe. Kamasze filcowe męskie, damskie i dla dzieci. Skarpetki filcowe bez szwu. Podeszwy nieprzemakalne filcowe, korkowe i słomiane. Również poleca w wyborze wielkim Spodnie i kaftaniki trykotowe (jedwabne, wełniane i bawełniane). Koszule flanelowe. Kamizelki włóczkowe z rękawami. Pończochy myśliwskie. Skarpetki wełniane i flanelowe. Ogrzewacze żółtka, kolan, łydek i pleców. Chustki na szyję jedwabne (cachez-nez). Czapki barankowe, sukienne i filcowe.

Przyjmuje zamówienia na obowie filcowe podług miary i kupione u mnie obowie do naprawy.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się jak najszybciej.

### MYDŁA.

MYDŁO do golenia brzo 25 ct., glicerynowe białe 30 ct. przezroczyste od 30—80 ct., gryskowe, bardzo wysmienite do twarzy 40 ct., higieniczne, odznacza się olejkowatością, jest bardzo delikatne, specjalnie zastosowane do twarzy przywraca świeżość i białość 60 ct., glicerynowe płynne, znakomicie wygładza skórę i udelikaca pleć 40 ct., migdałowe do rąk i twarzy 25 ct., złotkowe bardzo delikatne 30 ct., ziołowe 25 ct., piaskowe do mycia rąk 25 ct., jodowe 60 ct., toaletowe z zapachem różnym, pączulowym, piżmowym, millefleurs, esspouquet, cytrynowym, fiołkowym i t. p. od 30—80 ct., karbólowe 20 ct., siarkowe 25 ct. oba te mydła bywają używane z wielkiem powodzeniem w wielu chorobach skórnych, smółowe, usuwa pryszczę, wysypki, pocenie się róg, łupież itp. choroby skórne, zawiera 40% czystej smoly 30 ct.

Wyskok mydlany, do mycia głowy, oczyszcza skórę i włosy od potu i tłuszczu 35. ct.

### J. Ihnatowicz

magister farmacji i zaprzysięgły chemik sądowy. Lwów ul. Kopernika l. 3.

### HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowane. — Zamiana i specjalna naprawa — czółtenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia — plisowania na maszynie — poleca JÓZEF IWANICKI mechanik w hotelu Georga.

### ANTIHRZMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Pierwsza galicyjska spółka

### WYROBU KORKOW we Lwowie,

zaopatrzwszy składy swoje w zapas przeszło dziesięciu milionów korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nie tylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszność i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacyi octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.

### Fabryki rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.